Sensacyjne pamiętniki Chełmnerówny

Niedziela 8 Grudnia 1935 r.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Dziś dodatek Wesołe Wiadomości

OSTATNIE WIADOMOSCI GRODZIEŃSKIE

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Śmigłego № 6
Telefon № 59.

Cena 10 gr.

Rok V. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 330

Bombami chcieli zabić cesarza Abisynji

Włosi zbombardowali Dessie

Szpital amerykański został zniszczony

Włosi zbombardowali wczoraj Dessie. Jak przypuszczać należy, chodziło im o to, by podczas bombardowania zabić Negusa. Tem można sobie wytłumaczyć lawinę bomb, która spadła na nieszczęsne miasto

Z źródeł angielskich donoszą, iż w czasie trzykrotnego bombardowania Dessie w dniu wczorajszym od bomb, rzuconych przez samoloty włoskie, zginęło przeszło 40 osób, żołnierzy, kobiet, dzieci. Przeszło 300 jest rannych.

W czasie pierwszego raidu samolotów włoskich, cesarz abisyński ocalał tylko dzięki temu, iż w Dessie otrzymano wiadomość o zbliżaniu się włoskiej eskadry bombardującej. Cesarz początkowo odmawiał udania się w miejsce, któremu nie groziły bomby nieprzyjacielskie, wkońcu jednakże udało się go nakłonić do opuszczenia pałacu. Otoczenie cesarza zwróciło uwagę, iż nie powinien on narażać na szwank swego życia, tem bardziej, że śmierć jego byłaby katastrofą dla Abisynji.

Wkrótce po opuszczeniu pałacu przez cesarza nadleciały samoloty włoskie i rozpoczęło się gwałtowne bombardowanie. Kilka pocisków spadło na pałac, który zapalił się.

W czasie następnych dwóch raidów Haile Selassie brał osobiście udział w akcji obronnej i sam strzelał z karabinu maszynowego.

Według wiadomości, jakie nadeszły do Addis Abeby, Dessie, które liczyło 20 tysięcy mieszkańców w chwili bombardowania zamieniło się w istne piekło. Na miasto posypał się grad pocisków, bomby pękały ze wszystkich stron, ludność opanowana przez panikę szukała ratunku w ucieczce. Ze wszystkich stron słychać było krzyki przerażenia i jęki rannych. Piekielny hałas zwiększały jeszcze odgłosy armat abisyńskich, które w okolicach miasta strzelały do samolotów.

Przez cały czas bombardowania i ljotelegrafiści abisyńscy nie opuścili swych posterunków.

Bomby włoskie uszkodziły również szpital amerykański który częściowo spłonął. Jedna z sióstr miłosierdzia jest ranna. Narodowość jej dotychczas nie została stwierdzona. Według jednych informacyj ranną jest Amerykanka, według innych Szwedka.

Najgroźniejszy był pierwszy raid samolotów włoskich, drugi i trzeci wyrządziły mniejsze szkody, ponieważ ludność opuściła już miasto.

ADDIS ABEBA, (PAT). Cesarz abisyński, obecny w Dessie podczas trzykrotnego bombardowania samolotów włoskich, wykazał wielkie męstwo. Nie bacząc na licznie padające bomby, które wybuchały nawet w odległości 5 metrów od niego, raniąc żołnierzy, cesarz zachowywał zimną krew i spokój.

Negus przez cały czas bombardowania znajdował się w ogrodzie, otaczającym pałac i wydawał stam tąd rozkazy, kierując ogniem przeciwlotniczym. W pewnym momencie cesarz sam strzelał z karabinu maszynowego do samolotów włoskich.

Wojna włosko - abisyńska pociągnęła za sobą pierwszą ofiarę wśród dziennikarzy europejskich, którzy narażają się na wielkie niebezpieczeństwo w swej pracy zawodowej. Ofiarą tą jest wojenny korespondent agencji Havasa, Francuz Goyon, który podczas wczorajszego bombardowania Desie został ranny w nogę odłamkiem bomby. Goyon zmuszony był przerwać pracę.

Według przewidywania korespondentów angielskich, Włosi, którzy w znacznej części opanowali już płaskowzgórze Tembien, nie będą oczekiwali na ofensywę abisyńską, lecz prawdopodobnie sami rozpoczną atak. Liczne utarczki straży przednich świadczą, iż kontakt pomiędzy wrogiemi armjami został nawiązany i że prawdopodobnie wkrótce zaczną się operacje w większych rozmiarach.

ADDIS - ABEBA, (PAT). Według ostatnich wiadomości, przy bombardowaniu lotniczem obozu wojskowego pod Dessie, padło 80 zabitych i zgórą 200 rannych.

Czarny dzień w Anglji

LONDYN, (PAT). Nad całą Anglją zawisła dziś gęsta mgła. W Londynie było tak ciemno, że wschód słońca przeszedł niemal niepostrzeżenie i przez cały dzień płonęły latarnie.

Sir Samuel Hoare, który zamierzał udać się do Paryża samolotem, zmuszony był wskutek mgły pojechać pociągiem.

Zrzucili 7.500 kilo bomb!

W obozie abisyńskim padło 280 zabitych i rannych

ASMARA, (PAT). Specjalny wysłannik PAT-a donosi, iż w dniu wczorajszym w okolicach Dessie samoloty włoskie zbombardowały obóz nieprzyjacielski, składający się z kilku tysięcy namiotów. Na obóz ten zrzucono 7.500 kg. materjałów wybuchowych. W wielu miejscowościach wynikły pożary. Wszystkie samoloty włoskie, biorące udział w bombardowaniu, pomimo gęstego ostrzeliwania przez nieprzyjaciela, zdołały powrócić do swej bazy.

Narody popełniły błąd

— twierdzi Mussolini, przemawiając w sprawie sankcyj

RZYM (PAT.) Wczoraj o godz. 15-ej odbyło się uroczyste posiedzenie parlamentu faszystowskiego, które było pierwszem od czasu rozpoczęcia działań wojennych w Afryce Wschodniej. Na wstępie deputowani, wezwani przez przewodniczącego hr. Ciano, złożyli na rzecz skarbu państwa swe złote medale, stanowiące specjalną oznakę członków parlamentu.

Następnie zabrał głos szef rządu, który wygłosił dłuższe przemówienie, zawierające m. in. odpowiedź na wczorajszą mowę min. Hoare'a.

Zapowiedziawszy na wstępie, że w 365-ym dniu sankcyj naród włoski ożywiony będzie tym samym duchem i tą samą siłą, co w pierwszym dniu oblężenia gospodarczego, Mussolini stwierdził, że w ostatnich kilku godzinach zauważyć się dała pewna poprawa atmosfery. Jednakże szef rządu włoskiego przestrzega przed optymizmem, ponieważ narady rzeczoznawców nie mogą być uważane za rokowania. 16 października zwrócono się do Włoch o sprecyzowanie propozycyj, a rychło potem zastosowano przeciw Włochom sankcje. Mussolini zaprzecza kategorycznie jakoby przyjął sankcje dobrowolnie. Przeciwnie — protestował przeciwko nim jak najbardziej stanowczo.

Zkolei, wspominając o Francji i Belgji, Mussolini oświadczył, iż naród włoski żywi sympatję dla rządów tych krajów, które zgłosiły zastrzeżenia przeciwko zastosowaniu art. 16 paktu. Nawiązując do mowy min. Hoare, Mussolini przyjął do wiadomości fakt, że Foreigne Office pragnęłoby, by Włochy posiadały silny rząd, a więc rząd faszystowski. Lecz Włochy silne będą wówczas, gdy będą miały zapewnione ekspansje i bezpieczeństwo w Afryce Wschodniej. Naród włoski słucha słów, mówionych pod jego adresem, ale patrzy na czyny, wiedząc, że na dzień 12 grudnia przygotowywane jest nałożenie zakazu na naftę, co poważnie pogorszy sytuację.

Mussolini podkreślił dalej, że art. 16, który nigdy nie był stosowany i który nawet — zdaniem opinji angielskiej — nie ma szans na przyszłość, żyje życiem jedynie teraźniejszem i skierowany został wyłącznie przeciw Włochom, jako państwu ubogiemu w surowce. Jednakowoż narody bogate i uzbrojone, popełniły błąd, bo nie liczyły się ze sprawiedliwością i patrjotyzmem Włoch.

Konferencja francusko-angielska

wywołuje nadzieje i złudzenia pokojowe

Prasa francuska przywiązuje wielką wagę do rozmowy premjera Lavala z sir Samuelem Hoare, widząc w tem wydarzeniu zwrotny moment na drodze do rozwiązania zatargu włosko - abisynskiego.

Przemówienie sir Samuela Hoare w parlamencie wpłynęło również na powiększenie tego nastroju optymizmu, który zmącony jest niestety informacjami, jakie tu ostatnio nadchodzą z Rzymu. Zarówno rzymski korespondent Havasa, jak i rzymscy korespondenci niektórych dzienników paryskich twierdzą, iż nastrój odprężenia, który ogarnął Londyn i Paryż nie udzielił się Rzymowi.

Pierwsze parlamentarne ugrupowanie

Wczoraj został założony „Klub dyskusyjny uczestników walk o niepodległość", grupujący posłów i senatorów z Legjonów, P. O. W. oraz uczestników powstań.

Prezesem został obrany sen. Sierocewski, wiceprezesami poseł Miedziński i sen. Bobrowski.

Pułk. Sławek, którego zawiadomiono o tym fakcie miał wyrazić swoje niezadowolenie z powodu nawrotu do systemu partyj politycznych.

Deklaracja ideowa nowego ugrupowania ma się ukazać w najbliższym czasie. Przypuszczalnie w ciągu jeszcze bieżącej sesji powstaną inne ugrupowania na terenie Sejmu

Awanse pracowników państw.

zostały zarządzone przez premjera Kościałkowskiego

Pan Prezes Rady Ministrów Marjan Zyndram-Kościałkowski zarządził przystąpienie do prac przygotowawczych nad przeprowadzeniem awansów urzędniczych, które mają być dokonane z dniem 1 marca 1936 r.

Awanse obejmą urzędników i niższych funkcjonarjuszów państwowych, sędziów i prokuratorów, oficerów i szeregowych P. P., straży granicznej i funkcjonarjuszów straży więziennej oraz pracowników przesiębiorstw „Polskie Koleje Państwowe" i „Polska Poczta, Telegraf i Telefon".

Przy awansowaniu mają być brane pod uwagę kwalifikacje służbowe, przydatność urzędnika na zajmowanem stanowisku, wydajność jego pracy dla państwa, oraz lata służby.

W szczególności uwzględnieni będą w najszerszej mierze funkcjonarjusze niższych grup uposażenia, a przedewszystkiem ci, którzy w lutym 1934 r. stracili przy zaszeregowaniu do nowych grup uposażenia. Ilość awansów w Warszawie nie może być w poszczególnych kategorjach procentowo większa od ilości awansów na prowincji.

Powyższe zarządzenie nie dotyczy awansów nauczycieli, którzy zgodnie z obowiązującemi przepisami awansować będą automatycznie.

Śmierć pod kołami pociągu

Na 18 klm. wpobliżu stacji Ożarów, znaleziono na torze kolejowym zwłoki 25-letniego Stanisława Szopczaka, mieszkańca wsi Józefów, pow. Błoński.

Istnieje przypuszczenie, iż S. jechał bez biletu i, usiłując uciec przed konduktorem, spadł ze stopni wagonu i, dostawszy się pod koła, poniósł śmierć na miejscu.

Sadysta zamordował 9 kobiet

SZYRAZ (PAT.) Rozpoczął się tutaj proces mordercy kobiet zwanego w Szyrazie „irańskim Landru". Zamordował on zapomocą trucizny, 9 kobiet z sadystycznem zadowoleniem przyglądając się ich męczarniom.

Ponieważ przestępca z całym cynizmem przyznał się do winy, ze szczegółami opisując swoje zbrodnie — po krótkiej rozprawie skazany został na śmierć przez powieszenie.

Na politycznym widnokręgu tygodnia.

Swiat boi się wojny

I znowu na czoło zagadnień polityki międzynarodowej wysunął się konflikt afrykański. O ile operacje wojenne ograniczone są do dwóch państw — Włoch i Abisynji, o tyle skutki rozciągają się niemal na wszystkie państwa. Rzeczą najistotniejszą jest, oczywiście, zatarg angielsko-włoski. Jest to problem bardzo ważny, gdyż od ułożenia się stosunków między temi państwami, zależy układ sił w Europie, a w dalszym planie również kierunek angielskiej polityki na innych kontynentach.

PRAGNIENIE POWROTU DO STRESY.

Niejednokrotnie wskazywaliśmy, że szczególnie Francji zależy na przywróceniu normalnych stosunków miedzy Włochami a Anglją, by doprowadzić zpowrotem do bloku Stresy (Anglja, Francja, Włochy). Wprawdzie w ostatnich tygodniach zarysowały się próby innego układu politycznego w Europie, próba porozumienia niemiecko-francuskiego oczywiście z udziałem Włoch. Ale taka kombinacja napotyka na opór we Francji, a poza tem nie może ona żadną miarą równać się z wartością frontu Stresy. Dyplomacja angielska natychmiast zareagowała na te pomysły zwiększeniem aktywności. W piątek udał się do Paryża angielski minister Spraw Zagranicznych, Hoare. Odbędzie on szereg rozmów z premjerem francuskim Lavalem, który ciągle jeszcze odgrywa rolę pośrednika między Anglją a Włochami.

Anglja chce zliwidować wojnę afrykańską, jest gotowa do udzielenia Włochom szeregu koncesyj, ale stawia, jako zasadniczy warunek wstrzymanie operacyj wojennych. Tylko w okresie pokojowym można prowadzić rokowania. Włosi nie wierzą w zapewnienia angielskie, nie bez słuszności utrzymując, że to, co Anglja obiecuje, jest ochłapem nieposiadającym znaczenia dla wielkomocarstwowych ambicyj faszystowskiej Italji.

SYTUACJA W AFRYCE I WE WŁOSZECH.

Operacje wojskowe nie przynoszą już Włochom zwycięstw. Armja utknęła, broniąc zdobytych pozycyj. Obręcz sankcyj wywołał mobilizację wszystkich uczuć patrjotycznych. Obywatele składają złoto i kosztowności, byle tylko umożliwić przetrzymanie. Mobilizuje się wszystko, robi się nastrój, który ma wykazać na niesprawiedliwość, jaką wyrządza świat Włochom, którzy przecież pragną nieść kulturę i cywilizację zachodnią barbarzyńskim hordom abisyńskim.

DWA OBOZY WE FRANCJI.

Rząd Lavala wisiał w ostatnim tygodniu na włosku. Sytuacja wewnętrzna zaostrzała się z dnia na dzień. Coraz wyraźniej zarysowały się dwa fronty: lewica i prawica, stojące naprzeciw siebie, gotowe do walki. Szereg krwawych starć wskazywał, że i we Francji przeciwnicy polityczni sięgają po rewolwer i nóż, jako argument w walce.

Lewica zarzucała Lavalowi, że łaskawem okiem patrzy na bojową organizację prawicową „Krzyż Ognisty" i inne ligi. W tych warunkach dyskusja w parlamencie nad ligami, z racji krwawego starcia w jednej z miejscowości francuskich, urosła do zasadniczej dyskusji nad polityką wewnętrzną. Lewica oświadczyła, że jeśli Laval nie rozwiąże lig prawicowych, to odmówi mu swego częściowego poparcia (rodykali, którzy należą do Frontu Ludowego, wchodzą również w skład rządu Lavala.). W chwili kiedy dojrzewają wielkie sprawy międzynarodowe, walki wewnętrzne we Francji, groziły, że Republika może utracić swoje należne miejsce, względnie swoją prężność w akcji zewnętrznej. Wszystkie krakania na temat wewnętrznej słabości Francji prysły. Okazało się, że nawet bez istnienia groźby zewnętrznej, republikańska Francja potrafi znaleźć wspólny język i porozumieć się w żywotnych sprawach. Przebieg piątkowego posiedzenia Izby Deputowanych może być tego dowodem.

Przedstawiciele „Krzyża Ognistego" partji socjalistycznej i komunistycznej, złożyli oświadczenia, że gotowi są rozwiązać swoje kadrówki i poprzeć ustawę, która karać będzie więzieniem używanie broni podczas zebrań i demonstracyj politycznych, więzieniem karane będą również osoby, które nawoływać będą do zabójstw politycznych. Wnioski te spotkały się z jednomyślnem przyjęciem. Francja nie chce wojny domowej, obozy polityczne zbratały się. Walka może być prowadzona tylko przez kartki wyborcze, przez prasę i zgromadzenia.

W wyniku takiego rozwoju sytuacji, rząd uratowany został z opresji i otrzymał votum ufności. Wspomniana ustawa zostanie niebawem uchwalona. Pociągnie ona za sobą w pierwszym rzędzie jedną zasadniczą zmianę w życiu politycznem Francji. „Krzyż Ognisty", największa organizacja bojowa we Francji, nie miała charakteru partji politycznej. Był to raczej związek o charakterze półwojskowym. Obecnie, kiedy ligi zostaną rozwiązane, „Krzyż Ognisty" przekształci się na polityczną partję

PREMJĄ NABYWCY

jest najzupełniejsze zadowolenie z działania radjoodbiornika TELEFUNKEN-AMBASADOR. Radość posiadania tego aparatu potęguje się w miarę korzystania z jego doskonałych odbiorów i słuchania jego naturalnego, barwnego i czystego tonu. Ułamek sekundy daje coraz to inną stację bez ograniczeń i przeszkód. Każde poruszenie gałką — to nowe źródło rozkoszy słuchowych. Oto premja za trafny wybór doskonałego aparatu

TELEFUNKEN-AMBASADOR za Zł. 420.-

lub pokrewnego — TELEFUNKEN-SPECIAL — za Zł. 248.-

4-LAMPOWY z 5-ką PROSTOWNICZĄ — 3-LAMPOWY z 4-ką PROSTOWNICZĄ

AMBASADOR i SPECIAL

TELEFUNKEN

MISTRZ TONU PRECYZJI I FORMY

Napoleon Sądek

Remont mieszkania

Do redakcji przyszedł człowiek o okropnym wyglądzie. Twarz miał zupełnie siną, włosy białe jak śnieg Widać było, że przeżył jakiś silny dramat.

— Nazywam się Pilcmacher — powiedział. — Prawdopodobnie popełnię samobójstwo. Jeszcze na pewno nie wiem. Ale w każdym razie chciałbym, żeby dla nauki przyszłych pokoleń opisano moje nieszczęście.

I zaczął opowiadać straszliwą historję.

•

— Ponieważ ściany, drzwi i sufity w mojem mieszkaniu były już brudne, więc żona powiedziała, że trzeba zrobić remont.

Poszedłem do przedsiębiorcy malarskiego, umówiłem się z nim co do ceny i od tej chwili zaczęło się moje nieszczęście.

Najpierw przyszło do mieszkania dwóch ludzi. Jeden przyniósł dwie drabiny, a drugi dużą, długą deskę, trochę za dużą na moje mieszkanie.

Powiedziałem, żeby z deską był ostrożny, to on sie obraził, że nie jest dziecko, potem odwrócił się razem z deską i zbił szybę i dwa lustra.

Potem oni postawili obydwie drabiny akurat przy wejściu do wygódki, na drabiny położyli deskę i wyszło coś, jakby rusztowanie.

Potem wyszli i po chwili znów wrócili jeszcze z dwoma pomocnikami. Zaczęli znosić pendzle, kubły, farby, worki, gips, kredę, wapno i już sam nie wiem co. Cały skład. I to wszystko położyli na deskę i pod deskę. Zrobiła się duża góra i już do wygódki nie można było przejść.

Potem przyszli inni ludzie ze składu tapet i naznosili kupe rolek.

Przed obiadem wszyscy wyszli i powiedzieli, że przyjdą jutro.

Po ich wyjściu moja żona koniecznie chciała się dostać do wygódki. Ja jej nie radziłem, ale ona sie uparła, że musi i że potrafi przejść przez tę górę, bo w młodości chodziła po górach i była taterniczką.

Zaczęła się wspinać i co pan myśli? Wpadła w worek z kredą...

Tego dnia wieczorem jeszcze sie mogłem położyć spać.

Ale już z samego rana obudził mnie trzask. Nie mogłem otworzyć oczu, bo sypał się na mnie tynk i gruz.

Wyskoczyłem z łóżka. Akurat nad łóżkiem jeden malarz zeskrobywał sufit, a drugi obrywał stare tapety.

Jak oni mnie zobaczyli w koszuli, zaczęli sie śmiać i ten starszy, jakiś dobry człowiek, mnie namawiał, żebym się położył zpowrotem.

— Niech pan sobie nie przeszkadza. Niech pan śpi dalej.

Ale ja się tylko uśmiechnąłem i powiedziałem, że dziękuję i że mi się już nie chce spać. Że chciałbym się tylko ubrać.

Ten starszy malarz nie zrobił mi trudności.

— Dobra. Ubieraj się pan. My tymczasem zaczniem robić kuchnię.

Wyszli do kuchni i po chwili już wiedziałem, że zaczęli robić, bo sie rozległ trzask, jakby sie dom zawalił.

Poleciałem do kuchni.

— Co się stało?!

Ten starszy malarz już stał na drabinie i mnie uspokoił.

— Nic się nie stało. Sufit skrobiem.

— I z tego taki huk?

— Nie z tego. Kolega kredens odsuwał, kredens się przewrócił, a w niem coś nie coś szkła musiało być.

Potem obydwaj malarze mnie poprosili o papierosa i zabrali się znów do roboty.

•

Do obiadu trzeba było pożyczyć statki od sąsiadów, bo w kredensie wszystko było potłuczone.

Służąca najpierw podała do stołu jakąś lila zupę.

— Co to jest? — zdziwiłem się.

— Rosół z ryżem.

— Rosół? Dlaczego lila?

— Bo całą kuchnię na ten kolor malują.

Na drugie danie dostałem cielęcinę zupełnie zieloną. Już tego nie mogłem znieść.

— Co jest, psiakrew! Jeżeli kuchnię malują na lila, to dlaczego mięso jest zielone?

To służąca mi wyjaśniła, że w kuchni pod sufitem ma być zielony szlaczek.

Uciekłem z domu i wróciłem, jak już malarzy nie było. Mnie tu czekało nowe nieszczęście.

Mój synek, Benio, chciał się dostać po drabinie do wygódki i wpadł w kubeł z klejem.

Żona, córka i służąca zaczęły go wyciągać, wszystkie sie zlepiły i nie mogły się odkleić. I z nich się zrobiła jedna kupa.

Musiałem wołać dozorcę do pomocy, myśmy wsadzili całą czwórkę do gorącej kąpieli. I dopiero wtedy się rozkleili.

•

Nazajutrz malarze zaczęli malować na olejno. I całe moje życie zrobiło się na olejno.

Wczoraj był obiad z klejoną farbą. Dziś sznycle na olejno, zupa na olejno, wszystko na olejno.

Ja się nie czułem jak człowiek. Ja się czułem, jak kubeł farby.

•

Sypialnia już też była zaczęta i wieczorem nie mieliśmy gdzie spać.

Wszystkie meble wstawiło się do przedpokoju. Łóżka trzeba było złożyć, bo nie było miejsca.

Więc ja się położyłem spać na szafie, żona w szafie, a dzieci się ulokowały w szufladach.

•

I tak my żyjemy już dziesiąty dzień, a końca nie widać.

My żremy tylko farbę. Na śniadanie klejową, na obiad olejną.

Myć się niema gdzie. Moja rodzina, to już nie jest ludzka rodzina! To jest różnokolorowa tęcza.

Beniek jest cały niebieski, Rózia cała czerwona, a moja żona — lila z zielonym szlaczkiem.

A ja?! Pan widzi moją siną twarz?

To jest przedpokój! Ściany się maluje na siny kolor. A moje białe włosy, to jest farba olejna do drzwi!

•

Pan Pilcmacher skończył straszliwą opowieść i wstał z krzesła.

— Prawdopodobnie — oświadczył popełnię samobójstwo. — Jeszcze na pewno nie wiem. I jeżeli umrę, to na moim pomniku powinni napisać: „Zabił go remont".

Sposób na niewiernych mężów

Paprykę, jako środek na zbyt wybujałe skłonności i zapędy „miłosne", wynalazła jedna z kobiet wiejskich w Jugosławji, we wsi Udwar. Jej małżonek, w pełni sił, zapałał miłością ku młodej wdówce, mieszkającej w tej samej wsi, zapominając o wszystkiem. Zdradzona małżonka postanowiła się zemścić.

Gdy pewnego dnia czuły małżonek wręczył jej większą sumę pieniędzy i wysłał na kurację do jednej z miejscowości kąpielowych, aby tam leczyła reumatyzm, powstało zmiejsca w niej podejrzenie, że afekty do wdówki stały się powodem tej niezwykłej czułości. Pozornie udała się w podróż, na pierwszej stacji wysiadła jednak i powróciła do swojej wsi. Jej podejrzenia okazały się słuszne. Przybywszy do domu, nie mogła się dostać do mieszkania, drzwi bowiem były zamknięte. Mąż na wszystkie zapytania odpowiadał, że nie jest w stanie drzwi otworzyć, ponieważ klucz złamał się w zamku, wobec czego prosił, aby małżonka poszła po ślusarza. Lecz przezorna „pani domu" zorjentowała się w tym podstępie. Postanowiła srogo ukarać wiarołomcę i piękną wdówkę. Rozpaliła ogień w piecu, którego drzwiczki wychodziły do sieni. Na ogień rzuciła paprykę, zatykając przedtem wylot komina. Gryzący dym zapełnił izbę, która z „izby rozkoszy" stała się „izbą udręki i srogiej kary". Okna szczelnie zakratowane nie pozwoliły zamkniętym wydostać się. Po jakimś czasie wyważono drzwi i zastano oboje leżących na ziemi, zupełnie nieprzytomnych. Z trudem przywrócono ich do przytomności, a wieść o tak srogiej karze rozeszła się po całej okolicy.

Emeryt kolejowy o swej doli i niedoli

Czem mierzy się zasługi, a czem zaskarbia łaski?

W kilku ostatnich numerach omawialiśmy sytuację panującą obecnie w naszem kolejnictwie. Wywiady, jakie przeprowadziliśmy z różnemi kategorjami służby kolejowej, naświetliły w dostateczny sposób warunki, w jakich pracuje brać kolejarska i z jakiemi trudnościami musi się borykać.

Zanim przystąpimy do dalszego wysuwania na światło dzienne bolączek pracowników kolejowych, niesposób jest pominąć sprawę emerytów.

W żadnej chyba instytucji, nawet w Magistracie Warszawskim niema takiego mentliku emerytalnego, jak na kolei. Wysłużony pracownik kolejowy bez względu nato, jaką sprawował funkcję, jeśli odchodzi na emetyturę, **zaczyna zazwyczaj nową pracę, polegającą na procesowaniu się z władzami kolejowemi o zabezpieczenie swej starości,** której dożył przecież w ciężkiej, wyczerpującej i zdrowie i nerwy pracy. Sądy, procesy, świadkowie, podania i skargi pochłaniają czas, pieniądze, ostatnie oszczędności a jeśli ich niema, zmuszają do pożyczek i wreszcie kończą się procesem przegranym, bo emeryt nie dopełnił takich, czy innych formalności służbowych.

Największą dzisiejszą bolączką emerytów kolejowych, jest sprawa zaliczenia do służby lat przepracowanych na kolejach państw zaborczych.

Jak i o ile niesprawiedliwe są wszelkie w tej sprawie zarządzenia, opowiada nam jeden z emerytów kolejowych.

SZARY CZŁOWIEK O SWYCH ZASŁUGACH.

— Przed Odrodzeniem Niepodległości pracowałem w charakterze maszynisty na drodze warszawsko-wiedeńskiej. Pracodawcą moim był wprawdzie rząd rosyjski, ale ja byłem Polakiem, jak i teraz nim jestem, jak i pozostanę mimo ciągłych procesów o przyznanie mi emerytury. Na „kolejach polskich" pracować nie mogłem, bo kolei polskich w tym czasie nie było. Kiedy w początkach Wojny część kolejarzy Polaków uciekać poczęła do Rosji, ja pozostałem w kraju i byłem pierwszym z tych, którzy poprostu mówiąc, budowali z niczego Polskie Koleje Państwowe. Dziś, kiedy sterałem swoje życie, kiedy straciłem siły, wychodzi zarządzenie, że moje lata służby na kolejach polskich pod zaborem, nie mogą mi się liczyć do emerytury, bo nie pracowałem dla Państwa Polskiego?. Ciekaw jestem tylko, czy który z naszych kolejarzy niepracujących dla Polski, godziłby się przewozić na maszynie literaturę wolnościową i czekać tylko na chwilę, kiedy wpadnie „ochrana" i zamknie człowieka do więzienia?

— Czy pan już występował w tej sprawie na drogę sądową?

— W tej chwili prowadzę właśnie proces, ale nie wiem, jakie będą z niego rezultaty.

MOŻNA NIE ZAZDROŚCIĆ TYM EMERYTOM.

— A jaka jest ogólna sytuacja emerytów kolejowych?

— Przy wszystkich obniżkach pensyj, obniżano naturalnie i emerytury kolejowe. Znam takich kolejarzy, którzy **po pewnej wysłudze lat na kolei, otrzymują obecnie sześćdziesiąt złotych miesięcznej emerytury.** Jak w takich warunkach mogą się utrzymać? jest zagadką. Gdyby nie mieli dzieci, którzy dają im kąt albo jakie takie utrzymanie na pewno musieliby pójść na żebraninę. Ale ten medal ma także stronę odwrotną. Mamy obecnie na kolei sporą liczbę emerytów liczących zaledwie po trzydzieści kilka lat. Młodych silnych, zdrowych i zdolnych do pracy ludzi.

— Skąd tacy się biorą?

KTO TAKI, TEN PAN?

— Dla przykładu podam panu taki fakt: na stacji naszej pracował pewien pomocnik maszynisty na pociągach towarowych; nigdy nie przychodził na służbę trzeźwy, a nie było chyba dnia, żeby nie wywołał jakiejś awantury. Protokóły policyjne były dla niego drobiazgiem, na który nie zwracał uwagi. Po jednej z bójek, jaką wywołał na stacji, wezwany został do naczelnika. Oświadczono mu, że zostaje zwolniony karnie. Nie przejął się jednak tem, zagroził, że się zemści i w rezultacie jest obecnie na emeryturze, pobiera 120 złotych miesięcznie i śmieje się z nas wszystkich. Takich przykładów mógłbym panu przytoczyć kilka.

— A jak się przedstawia sprawa zwolnień z powodu złego stanu zdrowia?

— Jest to chyba największa bolączka pracowników kolejowych. Najczęściej dotyka ona maszynistów i pomocników maszynistów. Nie potrzeba wcale utraty zdrowia, ani minimalnej choćby tylko zdolności do pracy. Wystarczy zatarg z władzą zwierzchnią, albo brak sympatji u władz, żeby być natychmiast przedstawionym na komisję lekarską, a tam sprawa idzie już trybem utartym. Jeśli pracownik zatrudniony był na kolei przez kilkanaście tylko lat, to nikomu chyba dziwnem się nie wyda, że podczas tej pracy zdrowia swego nie podreperował, ale przeciwnie, musiał je w większym, czy mniejszym stopniu utracić. Maszynista, który wiecznie tylko wypatruje znaków i sygnałów, musiał naturalnie stracić pewien procent z normalnego wzroku, i to jest zupełnie zrozumiałe. Komisja tymczasem bez żadnych wątpliwości orzeka, że pracownik nie nadaje się więcej do służby i przejść musi na emeryturę.

BA, GDYBY NIE STRACIŁ ŁASK...

— Gdzie zatem tkwi tutaj niesprawiedliwość?

— W tem, że gdyby nie stracił łask u panów zwierzchników, to pracowałby w dalszym ciągu i nikomu nie przyszłoby na myśl, że coś mu tam w zdrowiu jego zabrakło.

Mamy pełne prawo wierzyć naszemu informatorowi, że w opisywanych przez niego wypadkach, niema przesady, skoro sprawa emerytów kolejowych dzień w dzień prawie od bija się smutnem echem przed sądami państwowemi.

BEZSENNOŚĆ

WYNISZCZA ORGANIZM

a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Zioła Magistra Wolskiego „Pasiverosa" zawierają roślinę o własnościach uspakajających Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej). Łagodzą one zaburzenia systemu nerwowego (nerwicę serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju), sprowadzają krzepiący, naturalny sen i stosują się w cierpieniach czynnościowych układu nerwowego. Ze względu na swe łagodne działanie (pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych) mogą być stosowane bez obawy przyzwyczajenia przez wszystkich bez różnicy wieku.

Zioła ze znak ochr. „Pasiverosa" do nabycia w aptekach i drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Złota 14 m. 1.

ZIOŁA Z GÓR HARCU D-ra LAUERA

regulują żołądek, usuwają obstrukcję

Przodownik został uniewinniony

Rozpoczęty onegdaj proces przod. Józefa Skowrońskiego, oskarżonego o podpalenie własnego mieszkania przy ul. Daniłowiczowskiej 10, przeciągnął się do wieczora wczorajszego.

Po przesłuchaniu licznych świadków Sąd Okręgowy przystąpił do wysłuchania opinji biegłych, których powołano zarówno z pośród oficerów straży ogniowej jak i inspektorów ubezpieczeniowych.

Sąd, uznając, iż zebrane dowody nie są wystarczające do wydania wyroku skazującego, uniewinnił przod. Skowrońskiego od ciężkiego zarzutu.

Przod. Skowroński od chwili wszczęcia dochodzenia był zawieszony w czynnościach służbowych.

Sensacyjna skarga b. posła

Sąd Grodzki w Łowiczu rozpoznawał sensacyjną skargę b. posła Feliksa Andrzejewskiego przeciwko nauczycielce miejscowego seminarjum, Julji Kręcickiej, o zniesławienie.

B. poseł Andrzejewski, należący w swoim czasie do Stronnictwa Chrześcijańskiej Demokracji, przeszedł do szeregów B. B. W. R. i z ramienia Bloku uzyskał mandat poselski.

W czasie wyborów do Sejmu we wrześniu r. b., głosi skarga, na zebraniu przedwyborczem Julja Kręcicka, członkini Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet, omawiała kandydatury zgłoszone w okręgu łowickim.

Przechodząc do charakterystyki Feliksa Andrzejewskiego, który ubiegał się również o mandat poselski, Kręcicka opowiedziała, iż Andrzejewski w maju 1926 r. w obelżywy sposób wyrażał się o Marszałku.

Andrzejewski czuje się pokrzywdzony tym zarzutem i prosi o ukaranie nauczycielki.

Kręcicka ze swej strony zaofiarowała dowód prawdy.

W rezultacie dowód ten został przeprowadzony i Sąd Kręcicką uniewinnił.

Sensacyjny ten wyrok odbił się szeroko w sferach politycznych.

Od młodości do starości będziesz mieć **ZDROWE ZĘBY**

Używaj stale **AGATOL** pastę do zębów **ST. GORSKIEGO**

Feluś Szpadrynka i ferajna

Niedzielny monolog „cwaniaka wolskiego"

Przez głupie pomysły Hipcia, świeże sempatje, czyli te Warelcie z blond obarzankiem na głowie, na amen straciłem. Jak sie to wtedy te dziewczynki gdzieś po drodze pogubili, tak polecieli do domu. A tam czcigłodne ciotki z zębami do niech, że maszkarady z siebie po nocach urzeczywistniajo. To te cwaniary dawaj bajcować, że łobuzy na niech napadli, i żeby nie my, to djabli wiedzo, czyby całe do domu wrócili. Cnotki sie ze wzruszenia pobeczeli i jedna z niech co w swojem czasie za brabinie była, zaproszenie nam na „tańcujące herbatkie" przysłała.

Czytam te kartkie raz i drugi i kompinuje, co za jasny gwint? Małpiszony i niedźwiedzie skaczące widziałem, tańcujących warjatów także samo, ale tańcującej herbaty jeszcze nie.

Naperfonowalim sie i ganiamy w Jerozolimskie. Po drodze „Pod flondre" wdepnęlim, bo pomyślelim sobie, że o wiele na herbatkie proszo, to wódzi pewnie nie zobaczem, a herbatka, wiadomo, pieski napój, humor psuje i podobnież anatomje obsusza.

Zakropilim jak sie patrzy i pod letkiem gazem do tego pałacu zapychamy. Dzwoniem, zaproszenie jakiemuś parzygnatowi pokazujem i prosto do salonu sie tranżolem.

Trochie głupio z początku sie nam zrobiło, bo widziem, że pełno arystokratycznech gości, cygary se tło, fałszywemy brelantamy błyszczo, froterka śliska, jak nagła śmierć...

Zerwali się goście na nasz widok i kosztowności na grande chowajo. Ale podleciała ta hrabinia, wita sie z namy, podziękowanie za ratonek tech dziewczynek składa i gości uspokaja, żeby sie nie nawalali, bo nikomu krzywdy nie uskuteczniem.

Zaczęlim sie z różnemy frajeramy poznawać, aż przyleciała moja sempatja Warelcia z temy dwiema fingizamy i także samo nam publicznie dziękujo i o kiecuchny sie pytajo. Ale Wicek sie pochwalił, że już dawno jech na Kiercelaku na ochlaj opylilim, ale że nietęgi to był cymes, to i niewiele utargowalim.

Chciałem zrazu Wicka w zęby szurnąć, że sie wygadał, alem sie pomiarkował i wytłomaczyłem, że mu sie w pijanem widzie ozor trochie poplątał, znakiem tego sam nie wie, co ględzi, bo owszem kiecuchny naftalino przesypane, żeby jech myszy nie zjedli, w szafie leżo.

Nie wypada przecie na wizyte idąc, babskie ciuchy ze sobą taszczyć. Potem lwem salonowem sie zrobiłem i głodnemy kawałamy towarzystwo zaczęłem bawić, potańczylim trochie, wreszcie na przekąskie do stołu nasz poprosili.

Poweseleli chłopaki, jak żarcie przyuważyli i dawaj wchmulać, jak małpa kit. W jednem momoncie patrze, że Hipcio gnat serwetko obwinoł, w obie graby ujął i obgryzać zaczyna.

Tylko tego brakuje, żeby go jeszcze golenio po piesku przydepnoł — rozezłościłem sie w duchu i dawaj mu nogo pod stołem oborowe wychowanie wypominać. A ten jeszcze z pyskiem do mnie:

— Feluś, draniu jeden, sam gadałeś, żeby habaniny goło grabo nie brać, znakiem tego przez serwetkie frygam, to kiego grzyba sie czepiasz?

Goście w śmiech, że niby Hipcio taki dowcipny, a mnie ze złości frybra pod sam sufit trzęsie, bo widze, że znowuż Wicek widelcem w uchu majdruje. Nie wytrzymałem i jak go nie przyiwanie pięścio w bok.

— Maso ciemna, widelcem nie w uchu, ale w zębach sie dłubie! — pouczam.

Ale jeszcze rumienić sie za niech musiałem, bo te tumany znowuż serwetki, do nosa zużywali. Najadłem sie wstydu i przysięgłem sobie, że już nigdy jech ze sobo po salonach ciągał nie będe.

Temczasem herbatkie podali, ale przyuważyłem, że Hipcio coś łbem kręci, a na rześle sie wierci, jakby go robaki gryźli. Widać nie spodobało mu sie, że to niby oszukaństwo, zwyczajny puc, bo zwyczajna kranowa farbowana herbata, a pisało, że jakowaś tańcująca miała być.

Jednoraz patrze, a mój Hipcio pocichu flachie jedne i drugie czystego szpirytusu z kieszeni wyciąga i do samowara, co akuratnie koło niego stał, przelewa, żeby nikt nie widział. No i faktycznie tańcująca herbatka sie zrobiła, bo już po drugiej szklance wszystkie goście nożkamy przebierali i ustać nie mogli.

Humor sie poprawił, ale kuchta obiecankie dostała, że jutro na zbite morde z posady wylecł, że niby wódzi zamiast herbaty nawarzyła.

Zatańczylim potem solo z Warelcio karjokie, wreszcie ktoś zapreponował, żebym sie w towarzyskie gre, czyli w „talara" zabawili. Zamiast talara, srebrna dycha, czyli dziesięciozłotówka w kurs poszła, ale w trymiga sie gdzieś zawieruszyła, że nijak jej nie można było znaleźć. Dopiero na drugi dzień „Pod flondro" u Wicka przy rachonku sie odnalazła.

Znakiem tego bylim zmuszone gre przerwać, bo drugiej monety nikt już nie chciał rezykować. Żeby towarzyskość utrzymać, Hipcio prepozycje zrobił, żebym w prawdziwe gre salonowe, czyli „salonowce", sie zabawili.

Goście sie z początku sprzeciwiali, ale że ten cały puc przecie na nasze cześć sie urzeczywistniał i my faktycznemy bohateramy tu bylim, tak sie wreście zgodzili.

Nawet nie domyślałam się jaki to ma być start, skąd Henryk otrzymał i jaki to był samolot!

Na pierwszy ogień, na ochotnika gość jeden sie położył. Najpierw ja go klepłem — zgadł. Potem mnie Warelcia klepła — także samo odraz zgadłem, bo serce mie to powiedziało. Ale jak Warelcia sie wystawiła, tak Hipcio powieda do mnie cichuśko.

— Poczkaj Feluś, jak ja jo klepne, na pewniaka nie zgadnie.

Nim sie zdążyłem skapować, a Hipek jak nie splunie w swoje niedźwiedzie łape i jak nie rąbnie Warelci w wystawe, tylko kiecuchna nowa trzasła.

Wrzasła okrutnie, bidaczka, ale faktycznie nie zgadła, bo w tem samem momencie zemglona na ziemie chlapła. Myślałem, że mnie serce ze żalu nawali, tak tylko gwizdłem przez zemste Hipka w ucho i na ratonek sie rzuciłem.

Za wodo sie rozglądam, żeby ją ocucić, ale przez pośpiech za szklankie z gorąco herbato sie złapałem i niechcący jej całe facyjatkie poparzyłem. Raban sie cholerny uskutecznił, Warelcia sie na całe gardło drze, goście jak zwarjowane latajo... tak z tego bałaganu skorzystalim i dęba...

Wicek tylko na pamiątkie butle perfun z komody nawalił, a znowuż Hipcio czyjeś kalosze z ziemi przez roztargnienie zgrandził. Zato ja straciłem najświeższe sempatje i tera z rozchromolonem do krwi sercem chodzę.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Jedna z najpiękniejszych warszawianek, Krysia Alicka, wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób równie tragiczny, jak tajemniczy.

Z rozmowy między małżonkami wynikło, że tajemnicze przezycia nocy poślubnej czynią ich pożycie małżeńskie niemożliwem. Książę poprosił jednak, aby księżna przed wszczęciem kroków o unieważnienie małżeństwa pozwoliła mu na rok wyjechać z kraju. Może jednak po roku zło minie. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie nagle ujrzała swego dawnego znajomego Alfreda hr. Laneckiego.

Krystyna i Alfred spotykali się coraz częściej. Zapłonęła między nimi miłość ogromna. Zostali parą kochanków. Krystyna zataiła przed Alfredem, co zaszło w jej noc poślubną. Dała mu wszakże do zrozumienia, że po jakimś czasie będzie mogła zostać jego żoną. Nie przypuszczała bowiem, aby nadzieje męża na pomyślny dlań obrót sprawy mogły się ziścić.

Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna starannie ukryła narodzenie się dziecka, oddając je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która wyszła zamąż za ogrodnika i mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że wbrew przewidywaniom Krystyny, książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Tragiczne przejścia nocy poślubnej już nigdy się nie powtórzą. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Wyraził wszakże gotowość, w razie gdyby Krystyna przez ten czas pokochała innego, dobrowolnie usunąć się, popełniając samobójstwo, aby zwrócić jej wolność. Poprosił o odpowiedź.

Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła, który został szefem wielkiego przedsiębiorstwa przemysłowego i zamieszkał z żoną w Warszawie. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Ta nieznacznie włożyła do książki księcia jakąś kartkę.

Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, obawiając się wykrycia tego, ale tak nalegał, że wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i to było właśnie treścią kartki, jaką włożyła do książki księciu Runiewiczowi. Gdy książę to przeczytał, odrzucił anonim z pogardą. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko i że lada chwila zjawi się tu ks. Runiewicz, aby przyłapać żonę. Chciała męża zatrzymać, aby go uchronić od niebezpieczeństwa, on wszakże wyrwał jej się i pobiegł ostrzec Krystynę. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy. Nie mając skądinąd pomocy, chce zwrócić się z tą prośbą do Krystyny, której przybycia właśnie się spodziewa.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł., jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał się, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią. Oświadczył o tem ks. Krystynie, która początkowo nie chciała w to uwierzyć.

Alfred przełamał niedowierzanie Krystyny, mówiąc:

— Złapałem ją na gorącym uczynku i zmusiłem do wyznania winy. Wierzysz mi wreszcie, gdy ci mówię, że to najpodlejsza i najnikczemniejsza istota na świecie? Zapewniam cię, że jej rzekoma przyjaźń dla ciebie, w którą tak szczerze wierzyliśmy oboje, jest niczem innem, jak tylko wstrętną obłudną.

Księżna Runiewiczowa nie mogła już dłużej wątpić o prawdomówności Alfreda. Wzdrygała się z odrazą na samą myśl o tem. Usiłowała jednak jeszcze zaprzeczać, póki Alfred nie powtórzył jej straszliwej groźby dalszej zemsty ze strony Zofji.

Zrozpaczona tem przeraźliwem odkryciem, Krystyna ze smutkiem opuściła głowę na piersi. Rzekła niepocieszona:

— Jakież to straszne! Oto jest życie, oto nasz dzisiejszy świat! Co gorsza, że sama jeszcze przyłożyłam rękę do waszego małżeństwa. Ale czyż mogłam przewidzieć taki skutek? Jednej rzeczy wciąż jeszcze nie mogę pojąć: skąd tak zaciekła nienawiść Zosi ku mnie?

— Ponieważ przewyższasz ją pod każdym względem. Rani to jej ambicję. Ponieważ masz duszę szlachetną i wzniosłą, a ona podłą i niską!

— I mówisz, że zna naszą tajemnicę?

— Tak, ale jest wobec nas bezsilna

— Kto wie?

— A jakiż dowód da księciu?

— Mimo to wydała mu naszą tajemnicę.

— Ale mąż twój nie uwierzył jej.

— Przez cud... tylko przez cud.

— Tem bardziej widzisz, jaka to nędznica

— Nie zapominaj, że to jednak twoja żona

— Już nią być przestała. Nie zobaczę się z nią nigdy więcej.

— Ależ tem łamiesz sobie życie... i mnie ranisz... serce....!

— Gorsze było mi życie przy tak znieprawionej kobiecie.

— Może już żałuje swego czynu, popełnionego w chwili obłędnego szału?

— Ona? O, to jej nie znasz! Jeżeli czego żałuje, to tylko tego, że jej się nie udało.

— Kto wie? Kocha cię... A i ty sam przecież... zanim to się stało...

Przerwał jej z niesieniem:

— Błagam cię na wszystko, Krysieńko!... Mów wszystko, tylko nie to! Sama najlepiej wiesz, że ożeniłem się z nią tylko na twój wyraźny rozkaz. Liczyłem nato, że zdołam dla żony mieć już choćby trochę szacunku, życzliwości, przywiązania. Starałem się o to, jak starałem się zapomnieć o mej miłości ku tobie. Ale cóż? Wszystkie wysiłki poszły na marne. Teraz dopiero wiem, dlaczego...

— Uczyń, Fredziu, jeszcze ostatnią próbę...

— Nie, nie... I zaklinam cię, nie mówmy wogóle więcej o tej kobiecie. To bardzo szlachetne z twej strony, że usiłowałaś jej bronić. Ale to mi jeszcze raz ujawniło, jaka wielka przepaść dzieli taką kobietę, jak ty, od takiej kobiety, jak ona.

— Z całego serca żal mi cię, Fredeczku.

— Tak — rzekł głosem złamanym — nie przeczę, że jestem bardzo nieszczęśliwy... Ty jedna, Krysieńko, mogłabyś tylko udzielić mi balsamu, kojącego moje krwawiące rany.

Krystyna zbladła. Przejmująca zgroza trysnęła z jej pięknych oczu. Szepnęła przerażona:

— Ja...?

Alfred spostrzegł natychmiast, że został źle zrozumiany. Postanowił niezwłocznie wyjaśnić to nieporozumienie, rzekł więc z goryczą:

— Uspokój się... Nie zażądam od ciebie niczego takiego, coby cię mogło obrazić lub choćby zalać rumieńcem. Naszego wspólnego szczęścia, o którem niegdyś marzyłem, wyrzekłem się już dawno, niestety... Dziś życie moje jest zdruzgotane. Mam przykrą świadomość swojej całkowitej bezużyteczności na tym świecie. Nie mam jeszcze trzydziestu lat, a jestem już zupełnie wykolejony. Cóż ja pocznę? Albo zrzucić z siebie ten ciężar, kładąc kres zmarniałemu życiu...

— Jak możesz, Fredziu? — przerwała mu Krystyna, truchlejąc.

— A jednak tak jest, Krysiu. Jeżeli żyć bez miłości, bez ogniska domowego, bez rodziny, czyż nielepiej umrzeć? I tylko ty, Krysieńko, mogłabyś mnie skłonić do zaniechania tego zamiaru.

— Ja???

— Tak, moja droga, w tobie pokładam moją ostatnią nadzieję.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— O, gdybyś zechciała, mogłabyś przywrócić mi cel w życiu...

Księżna Runiewiczowa zrozumiała. Zapytała:

— Masz, zapewne, na myśli... Haneczkę?

Alfred krzyknął radośnie:

— Chwała Bogu, że mnie nareszcie zrozumiałaś! Tak chodzi mi o Haneczkę, o nasze dzieciątko.

Krystyna namyślała się chwilkę, poczem rzekła:

— Masz słuszność. Powinniśmy żyć dla niej...

— Ale pod jednym warunkiem — rzekł Alfred — że pozwolisz mi nareszcie zająć się nią całkowicie. Krysieńko, ponieważ, jak wiesz, prócz niej nie mam już nikogo na świecie, powinnaś mi ją powierzyć... oddać mi ją...

— Tobie... oddać? — wybełkotała Krystyna.

— Tak. Zastąpi w mem sercu wszystko, co straciłem. Ona mi przywróci odwagę i chęć do życia. Będę się przyglądał, jak się rozwija, jak rośnie. Będę czuwał nad przebudzeniem jej myśli. Będę patrzał, jak zakwita, jak się przekształca z dziewczęcia w kobietę... Postaram się, aby była grzecznem dzieckiem, miłą panienką i doskonałą kobietą. Zresztą, będę wpatrzony zawsze w jej matkę i na jej wzór będę urabiał charakter córki.

Księżna Runiewiczowa była wzruszona do głębi słowami hrabiego Alfreda. Widać było, jak jej pierś faluje gwałtownie pod cieniutkim jedwabiem bluzki.

Lanecki mówił dalej:

— Proszę cię tylko o jedno, Krysieńko, abyś poniekąd przelała na mnie wszystkie swoje prawa do Haneczki. Dotychczas twoją rzeczą była opieka nad Haneczką. Obecnie ja chciałbym zająć twoje miejsce. Błagam cię o to na kolanach, uczyń to, jeżeli doprawdy pragniesz utrzymać mnie przy życiu... jeżeli pozostała jeszcze w twem sercu odrobina litości nad tym, który cię nade wszystko ukochał.

Krystyna aż chwyciła się za serce jakby w obawie, że jej wyskoczy z piersi.

Rozmyślała nad żądaniem Alfreda. To nie była drobnostka. To była wielka, bardzo wielka rzecz, na którą niesposób było zdecydować się pośpiesznie. Zbyt wielki wszakże był ból Alfreda, zbyt błagalnie ją o to prosił, aby nie była do głębi wzruszona jego zewem...

Łzy zakręciły się w oczach księżny. Rzekła z głębokiem przejęciem:

— Zbyt wiele dla mnie wycierpiałeś, mój drogi, abym czuła się w prawie odmówić ci. Nie chcę, byś mnie oskarżał o zadanie ci ostatniego ciosu, może już... śmiertelnego...

— Więc zgadzasz się?

— Ustępuję twym prośbom. Ale teraz — dodała, z trudem jeszcze przyzwyczajając się do tej myśli — powiedz mi przynajmniej dokładnie, jakie są twe zamiary.

— Wyjadę... Opuszczę Warszawę...

Krystyna drgnęła...

Zapytała:

— Więc miałażbym już nie ujrzeć więcej mej córki? Mam wyrzec się rozkoszy całowania jej, tulenia do łona?

— Ale czyż to poświęcenie nie jest konieczne dla twojego i jej bezpieczeństwa? Zresztą, rozłąka ta potrwa niedługo. Za jakiś czas powrócę tu wraz z Haneczką. W owej chwili już wszyscy zapomną o tem, że rozszedłem się z żoną. Nikt się mną nie będzie już interesował, a moja żona, zapewne, najmniej. Wtedy przyjdę do ciebie, pomówię z twoim mężem. Powiem, że pewien grzech młodości zaważył na mem życiu, że w wyniku tego nastąpiło moje zerwanie z żoną. Z pewnością zrozumie mnie. Będę mógł u niego bywać wraz z dzieckiem, które będziesz mogła w ten sposób często oglądać.

— O, gdyby to było możliwe...!

— Uczynię wszystko, aby stało się możliwe. Dla ciebie będzie to także wielce korzystne. Nie będziesz musiała się kryć ze swemi czułościami dla Haneczki, będziesz mogła całować ją przy wszystkich.

—Dobrze, ale co powiesz mężowi mojemu, gdy się zapyta o matkę Haneczki?

Hrabia Lanecki spojrzał na Krystynę, głęboko wzruszony. W jego oczach obecnie też błysnęły łzy.

Rzekł:

— Czy... matka Haneczki nie umarła dla mnie, niestety...? Więc mu powiem, że umarła... Wiedząc zaś, jak jesteś dobra i miłosierna, mąż twój nie zdziwi się, że się zainteresujesz tą... sierotką... To też Haneczka będzie mogła rosnąć i rozwijać się w twoich oczach... będziesz napawała się radością niewysłowioną na widok rozkwitania tego pąka dziewczęcego... Będziesz mogła wraz ze mną kształtować serce naszego dzieciątka i rzeźbić jego duszyczkę na swój wzór.

Księżna Runiewiczowa westchnęła, mówiąc:

— Z całego serca życzyłabym jej radośniejszego losu od mojego.

— Uczynimy wszystko możliwe, aby nigdy nic złego jej się nie przytrafiło. Nasze nieszczęście zostanie złagodzone przez jej szczęście.

Uścisnęli sobie dłonie z zapałem. Księżna Runiewiczowa natychmiast napisała kartkę do Gerdziakowej, w której polecała jej wydać dziecko hrabiemu Laneckiemu i przybyć wnet potem do Warszawy, aby porozumieć się osobiście z księżną.

— Już pędzę pod Wilanów — rzekł Lanecki — chciałbym tylko wiedzieć, jak ci dać znać o wyniku. Będziesz w domu wieczorem?

— Nie. Dziś idziemy do Opery. Wpadnij tam na chwilkę i w antrakcie szepniesz mi słówko.

— Doskonale.

— A więc dowidzenia wieczorem. A pamiętaj, bądź bardzo ostrożny...

— Nareszcie, nareszcie! — zawołał Alfred — dzięki tobie będę mógł wreszcie ucałować moją córeczkę....

— A nie zapomnij ucałować ją również ode mnie — szepnęła Krystyna ze łzami w oczach.

— — — — — — — —

Minął w Operze pierwszy antrakt i drugi. Krystyna ledwo umiała opanować odruchowy lęk, który ją nagle opanował. Daremnie wypatrywała Laneckiego.

Przyszedł wreszcie w trzecim antrakcie... Już z nerwowego uścisku jego ręki Krystyna wyczuła jakieś nieszczęście. Blada i ponura twarz Alfreda przerażała ją straszliwie. Tymczasem jak na złość niesposób było go o nic zapytać. Wkońcu, gdy jej mąż na chwilę wyszedł na papierosa, zapytała wreszcie Alfreda ze drżeniem w głosie:

— Na Boga... Dlaczegoś taki milczący i blady? Co się stało? Mów!!!

Dalszy ciąg jutro.

WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE.
PRZEDRUK WZBRONIONY.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

15) Konkurencja grozi...

— Pani jest narzeczoną pana Henryka Hartglasa? — padło pytanie.

— Tak jest!

— Doskonale!... Wiemy, że państwo kochacie się bardzo.

— Cóż to pana może obchodzić?

— O, nawet bardzo! Sprawa, którą chcę załatwić, ma związek z pani narzeczonym.

— Jaki?

— Pan Hartglas postanowił wziąć się do pewnych rzeczy, a to nam nie odpowiada.

Teraz dopiero zaczęłam się domyślać, jak się zaraz okazało słusznie, gdyż „szef" mówił dalej:

— Nie dogadza nam konkurencja pana Hartglasa i chcieliśmy panią prosić, by mu to pani stanowczo odradziła.

— Dlaczego?

— Najłatwiej jest nam przestrzec go bezpośrednio przez panią. Przez porwanie pani daliśmy dowód, że potrafimy działać. Niechże pani mu o tem powie dziś jeszcze telefonicznie. Telefon będzie zaraz do pani rozporządzenia. Gdyby pani nie umiała przekonać swego narzeczonego, niech mu pani powie, że jego odmowa grozi pani niebezpieczeństwem. A pani mogę powiedzieć tyle, że nie cofniemy się przed środkami najgorszemi, byle usunąć pana Hartglasa z naszej drogi.

— Co to znaczy? — krzyknęłam.

— Nie chcę mówić przykrych rzeczy... Ale pani może się domyśleć...

— Więc co mam zrobić?

— Zatelefonuje pani do pana Hartglasa i poprosi go, by przyjechał natychmiast do Łodzi. Spotkacie się państwo dajmy na to w kawiarni Grand Hotelu. I tu pani postara się przekonać go, że jest zbyt ryzykownem stawać na naszej drodze.

Zwrócił się do jednego z mężczyzn, którzy mi towarzyszyli:

— Proszę przynieść telefon.

Po chwili podawano mi słuchawkę.

Zamówiłam Gdańsk i czekaliśmy na połączenie.

O tej porze nie trzeba było czekać długo. Henryk akurat był w hotelu.

Odrazu poproszono go do telefonu.

Usłyszawszy mój głos ucieszył się bardzo, ale jego radość zamieniła się zaraz w niepokój, kiedy powiedziałam:

— Musisz zaraz przyjechać w pilnej sprawie?...

— Co się stało?

— Powiem ci na miejscu. Jestem w Łodzi...

— Gdzie? W Łodzi? Co tam robisz?

— Wyjaśnię, jak przyjedziesz. Będę cię czekała jutro o 1-ej po południu w kawiarni Grand Hotelu.

— Czy zdążę przyjechać tak prędko?

— Przyleć samolotem. Sprawa jest pilna.

Byłam tak strwożona o jego życie, że byłam gotowa namawiać go jak najgoręcej, by porzucił imprezę, do której przywiązywaliśmy tak wielkie nadzieje. Nie było to niczem dziwnem w mojej sytuacji.

Młody „szef", słuchając mojej rozmowy, uśmiechał się i potakiwał głową.

— Ależ powiedz mi, co się takiego stało? — dopytywał się Henryk.

— Zostałam porwa...

W tej samej chwili „szef" wyrwał mi słuchawkę i nie dokończyłam zdania.

— To wystarczy, co pani powiedziała — dodał. — Nie trzeba mówić zbyt wiele.

Położył słuchawkę na widełkach i kazał sprzątnąć telefon.

— Jeszcze raz panią przepraszam za niepokój. Czy pani zechce przenocować tu, czy w hotelu? Jest pani wolna — dodał.

— W żadnym razie tu nie zostanę.

— W takim razie odwieziemy panią, nie chcemy bowiem, by pani znała nasz adres. To jest pani niepotrzebne.

Noc była zupełnie ciemna i mógł być pewny, że chociaż widziałam, jak wygląda dom, na pewno za dnia nie poznałabym ani ulicy, ani domu.

„Szef" sam sprowadził mnie nadół, pomógł zająć miejsce w samochodzie i powiedział:

— Niech pani będzie przekonana, że będziemy czuwali nad panią i nad pani narzeczonym. Mamy nadzieję, że wypełni pani naszą prośbę ku naszemu zadowoleniu, a tem samem zapewni pani bezpieczeństwo panu Hartglasowi!... Życzę powodzenia!... W przeciwnym razie, gdybyście się państwo upierali przy swych zamiarach, niech pani pamięta, że jeśli raz udało nam się porwać panią, możemy to uczynić jeszcze raz!.. Nie chciałbym pani sprawiać przykrości, do których byłbym zmuszony.

Grzeczność tego pana działała mi na nerwy.

Nie odpowiedziałam ani słowa, a on zwrócił się do szofera:

— Odwieź panią do Grand Hotelu tą samą drogą, którą przyjechałeś!

Jechałam do Grand Hotelu chyba z godzinę. Domyśliłam się, że szofer umyślnie obwoził mnie po wszystkich przedmieściach Łodzi, bym zupełnie straciła orjentację.

Z Grand - Hotelu natychmiast raz jeszcze zatelefonowałam do Gdańska.

Byłam zrozpaczona, gdyż Henryka już nie zastałam. Kazałam portjerowi, by jeśli wróci, natychmiast zatelefonował do mnie do Łodzi.

Nie spałam całą noc, czekałam na telefon, a przytem byłam taka zdenerwowana, że i tak nie zasnęłabym.

Nad ranem zapukano do mojego numeru:

— Telefon do pani z Gdańska — usłyszałam.

Natychmiast pobiegłam.

— Henryk? — zapytałam dla pewności. — Teraz mogę mówić swobodnie...

— Co się z tobą dzieje? — pytał zaniepokojony.

— Porwali mnie jacyś ludzie i kazali się spotkać z tobą tu w Łodzi. Musisz przyjechać zaraz.

— Mam samolot gotowy... Ale przecież już mam wszystko gotowe, by wyjechać na morze z transportem!... Jeśli się spóźnię, transportu nie sprzedam... W każdym razie przylecę. Start mam za pół godziny!.... **Dalszy ciąg jutro.**

GROSZ DZIENNIE KONSERWACJA ZĘBÓW MYDEŁKIEM CHERYS

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Nie wolno mi jej kochać

P. B. Janusz żali nam się:

„Tej jesieni poznałem tajemniczą damę", która wywarła na mnie wielkie wrażenie.

Od pierwszej chwili poczułem wielki szum mego serca, które mi nie daje spokoju do tej pory.

Po drugiem naszem spotkaniu dowiedziałem się kim jest moja „tajemnicza dama". Aż cały zadrżałem z przerażenia, gdy się dowiedziałem, że ja, niezamożny uczeń L. S. H., kocham córkę wielkiego przemysłowca.

Pewnego wieczora przyznała mi się, że mnie bardzo lubi, a także że ma narzeczonego „M" (podchorążak), który ją kocha.

Po takiej pogawędce może się człowiekowi niedobrze zrobić.. To też i ja się zmieniłem. Jednak nie okazywałem tej zmiany w sobie. W dalszym ciągu starałem się rozmawiać z nią, udając, że to mnie nie obchodzi.

A teraz chodzę jak człowiek zelektryzowany. Na myśl przychodzi mi wciąż tylko „Ona". Tłumaczę sobie, że przecież nie wolno mi jej kochać. Postanowiłem sobie, że więcej się z nią nie spotkam. Tak też zrobiłem. — Umówiłem się z nią i nie przyszedłem na spotkanie.

Myślałem, że w ten sposób zapomnę. Licho tam! Przeciwnie, jeszcze więcej myślę o niej. A bardzo tęsknię za mojem kochanem „Bobo" (tak ją nazywano), kocham ją, i tylko z nią mogę być szczęśliwy. Panie Redaktorze, nie wyobrażasz sobie, jaka to kobieta! Już nie będę mówił dużo, bo poco? Przecież to zbyteczne. To tylko muszę zaznaczyć, że ma bardzo dobre serce.

Mam jej numer telefonu, a nie mam odwagi zadzwonić. Jestem roztargniony i nie wiem co robić.

Poradź mi Panie Redaktorze, co się robi, kiedy się traci głowę w ten sposób".

Tracić głowy nie wolno nigdy wogóle i uciekać od miłości także nigdy się nie powinno. Okoliczność, że zachodzi wielka różnica majątkowa nie powinna Pana trapić, skoro to nie odstraszyło znajomej Pańskiej. Pan natomiast bardzo nieładnie postąpił, że Pan nie przyszedł na umówione spotkanie. To świadczy o Panu jak najgorzej. Proszę zaraz zatelefonować do tej pani i przeprosić ją za swoją niegrzeczność. Jeżeli Pan rzeczywiście pragnie zdobyć ukochaną kobietę, nie wolno Panu tchórzyć. W życiu wogóle, a w miłości w szczególe tylko odważnym szczęście sprzyja.

Na małej wokandzie...

Handlowy styl

(A. E.). Pan Berek Fajgenblat, właściciel firmy „Fajgenblat i Spółka", wystosował do swego klienta Rakowera list następującej treści:

„Szanowny Panie!

Z powodu dwieście złotych, co się mnie należą u Pana od niepamiętne czasy, co mam myśleć o tego?

Przypuszczam, że wątpię, ażeby Pan zapomniałeś o tą należność, bo przypomniałem Pana o nią dobre 150 (sto pięćdziesiąt) razy.

Zważając zaś, że Pan uciekasz na drugie strone ulicy, wiele razy wypadkowo mi Pan spotykasz, że Pański interes stoi oddamna nieczynny i wisi na niego kartka z napisem: „Sklepu zamknięty, z powodu właściciel ma chrypkie", wziąwszy to wszystko razem pod uwagie, zapytywuję się ze szlachetnem oburzeniem:

— Kto jest krętacz?

— Kto jest łobuz?

— Kto jest szwindler, z którego nie wolno handlować?

Pan wie kto to jest?

Berek Fajgenblat".

Na list powyższy nadeszła z firmy Rakower następująca odpowiedź:

„Szanowny Panie Fajgenblat!

W związku z listem Sz.Pana z dnia 5-go b. m. uprzejmie komunikuję, że z podobnego szmondaka jeszcze póki żyję nie korespondowałem.

Ośmielam się więc zapytywać, o co się Pana właściwie rozchodzi? Bo o wiele chcesz Pan zobaczyć tamte 200 złotych, to zapominaj Pan o tego z powodu prędzej swoje ucho Pan zobaczysz.

Trzebno zrozumieć, że żyjemy w ciężkie kryzysowe czasy i że niema gorszej nędzy od niema pieniędzy. To Pan masz jeszcze śmiałość przychodzić do mnie się upomnieć o gotówkie? Kto to zrobi takie rzeczy? Tylko ostatniego sortu nachalnik.

Z tego powodu mam zaszczyt upraszać o niezwłoczne zaprzestanie zawracać mnie głowę, z powodu nie chcę rozmawiać z osobnika, który jest łobuz, dziki człowiek i typiczny idjot.

I wogóle się mi zdaje, że warto by było zamknąć kogoś do domu warjatów. Pan się domyśla, kto nato zasługuje?

Salomon Rakower".

Pan Fajgenblat poczuł się mocno urażony powyższym listem i zaskarżył pana Rakowera do sądu.

Ponieważ jednak na rozprawie pan Rakower okazał list pana Fajgenblata, sąd stwierdził wzajemność obelg i skargę oddalił.

Coś dla Pani

Zapewne pani zdążyła sprawić sobie już jakiś piękny kapelusik zimowy, a może nawet i nie jeden. Ale niech pani nie myśli, że na tem się skończy. Napewno nie, bo nie wiem, czy pani oprze się pokusie sprawienia sobie jeszcze na silne mrozy takiego cudeńka — modnej czapeczki futrzanej. Czapeczki takie są w tym roku szczególnie faworyzowane i trzeba przyznać, że mają dwie wielkie zalety — po pierwsze wygląda się w nich młodziutko, a po drugie nic tak nie podnosi uroku świeżej cery — jak futerko. Oczywiście ze fasony nosi się najróżniejsze. Niektóre są nawet bardzo ekscentryczne. Na jednym np. paryskim pokazie mód ukazała się modelka w ciemnozielonym, aksamitnym płaszczu przybranym szarym barankiem. Do tego stanowiła komplet mufka barankowa oraz czapeczka — podobna nieco do czerkieski, a ponieważ czapeczka siedziała na główce modelki bardzo nieporonie, więc przywiązana była pod brodą jedwabnym, grubym sznurem, zakończonym wspaniałemi chwastami i związanym na kokardkę. Trzeba przyznać, że wyglądało to zabawnie i milutko i każda ładna kobieta może sobie śmiało na taką ekstrawagancję pozwolić.

TYLKO 1 ZŁ. pobiera najsłynniejsza wróżka-chiromantka Eugenja Palej. Zdumiewająco określa przeszłość, przyszłość. Chiromancja, fizjonomika. Karty sposobem „Lenormand". Chmielna 64, m. 19, parter, wprost bramy, przyjm. do g. 9 w.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani, kryjąca się pod pseudonimem *Kwiat Peonji*, nadesłała opis ponurego snu:

„Śniła mi się nieboszczka matka, która leżała martwa na łóżku i niby się poruszała, choć oczy miała zamknięte.

Włożyli ją do trumny, a ręka jej leżała wyciągnięta wbok. Zwróciłam się więc do męża (który był jednocześnie moim ojcem), by tę rękę ułożył równo, bo przecież trumna się nie zamknie. Sama bałam się zbliżyć do mamy, tylko pomyślałam, że ta ręka jest wyciągnięta w moim kierunku, więc może po mnie. I ze strachu obudziłam się".

*

Sen powyższy przepowiada dużo dobrego. Wyciągnięta w Pani kierunku ręka zmarłej oznacza, że los ześle Pani hojne dary. Czeka Panią pomyślność, również pod względem materjalnym. Człowieka bliskiego Pani spotka przejściowa przykrość. Szczęśliwy kolor — zielony.

27-letnia. — Wyjdzie Pani zamąż za swego chłopca. Ciemna blondynka jest Pani nieżyczliwa. Strapienie będzie. Ma Pani sporo nieprzyjaciół. Pieniądze otrzyma Pani. Nie ma Pani szczęścia do loterji.

Józef 2. — Nie wszyscy bracia Pańskiej żony żyją. Znajomy Pański, szatyn, jest człowiekiem szczerym. Zmieni Pan mieszkanie, ale niezbyt prędko. Córka Pańska uniknie przykrości w małżeństwie, jeżeli uprzedzi męża o swej sprawie jeszcze przed ślubem.

„Niecierpliwy", Warszawa. — Sen Pański przepowiada, że zakocha się Pan w sympatycznej kobiecie. Ma Pan prawy charakter, lecz jest Pan nieco popędliwy. Zyski lub zarobki będą. Grosik zaszyty w odzież (w klapę, w rękaw) przyniesie Panu szczęście.

Władysław-Józef Nr. 67. — Pisał Pan kiedyś do mnie pod innem nazwiskiem, prawda? Sen Pański wróży chwilową przykrość i niedomaganie w gronie osób bliskich. Pieniądze otrzyma Pan. Starsza osoba przyjdzie.

Rzymianka. — Na list Pani była już dawno wysłana odpowiedź. Na loterji może Pani grać. Będzie zmiana w Pani życiu. Skutki tej zmiany będą dobre dla Pani. Pierwszy z opisanych snów przepowiada znaczną poprawę sytuacji materjalnej w przyszłości.

Zrozpaczona Alka. — Sny Pani wróżą jedną tylko niełobrą rzecz: otóż z mężem Pani będzie kiepsko, jeżeli nie wyrzeknie się alkoholu, ale to zupełnie! Na loterji nie radzę Pani grać. Poza tem wróżę Pani radosne spotkanie i sprzeczkę ze starszą osobą.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

STRESZCZENIE.

Hrabia Kazimierz Forowski, właściciel pięknego zamku na Kresach Wschodnich, potomek możnego rodu magnackiego, ożenił się z czarująco uroczą Gruzinką Mirą. Podczas wielkiego balu, jaki się odbył zaraz po ślubie, hr. Stefan Wandycz założył się z trzema kolegami, że w ciągu 24 godzin zdobędzie młodą hrabinę.

Nazajutrz z rana hrabia Kazimierz wyjechał na polowanie Po kilku godzinach hrabina Mira otrzymała wiadomość, że jej mężowi przytrafił się jakiś wypadek. Wzywano ją do natychmiastowego przybycia. Hrabina Mira mknęła z przerażeniem do męża, gdy wreszcie goniec wskazał jej jakąś lepiankę ukrytą w lesie. Weszła tam, lecz ku swemu zdumieniu nie zastała w niej męża. Znalazł się natomiast jakiś zamaskowany osobnik, który na wszystkie jej pytania odpowiedział milczeniem, a wkońcu rzucił się na nią.

Hrabia Kazimierz wrócił z polowania. Cała służba była zdziwiona, że przyjechał zdrów i cały, on zaś był niemal przerażony, widząc, że żony niema w domu. Gdy dowiedział się o wszystkiem, natychmiast pomknął na poszukiwania żony. Odnalazł lepiankę i z przerażeniem stwierdził, że jego żona padła ofiarą brutalnego gwałtu.

Hrabia Wandycz, sprawca ohydnego gwałtu, szybko pożałował swego czynu, bo jak się okazało, zakochał się w swej ofierze hrabinie Mirze. Jedynego świadka — gońca — wyprawił do Warszawy, zobowiązując go, aby nigdy tu więcej nie wracał.

Punktualnie o dziesiątej zgłosili się do hr. Wandycza jego trzej przyjaciele z zapytaniem o wynik zakładu. Odparł, że przegrał, wypłacił umówioną sumę,. nie chciał wszakże pojechać z nimi do Warszawy, pojechali więc sami. Potem powrócili na wieś i po kilku dniach znów się spotkali w wileńskim klubie karcianym.

Wtem podszedł do rozmawiających ich znajomy i oświadczył, że właśnie wszedł do klubu Kazimierz hr. Forowski.

Okazało się, że hr. Forowski szuka zapomnienia w hazardzie, ale daremnie. Żonie nietylko nie darował winy, ale nawet jeszcze bardziej rozwścieczył się na nią, dowiedziawszy się, że zaszła w ciążę i to niewątpliwie naskutek dokonanego na niej gwałtu.

Pewnego dnia koń hr. Kazimierza rozbrykał się. Ujrzawszy to przypadkowo hr. Wandycz, skoczył i zatrzymał konia, ratując tem życie Forowskiemu. Zato został zaproszony na zamek i od owej chwili bywał tam często, spędzając wiele chwil sam na sam z Mirą. Zaofiarował jej swą przyjaźń bezgraniczną. Przyznał się do winy. Błagał o przebaczenie i uzyskał je. Tymczasem urodził jej się syn. Mąż porwał dziecko matce i zabronił nawet mówić o niem. Wobec tego Mira zawezwała Wandycza, prosząc go, by zechciał dopomóc jej w odnalezieniu syna.

Tymczasem, hr. Forowski powziął podejrzenie, że hr. Wandycz jest sprawcą ohydnego gwałtu. Hr. Wandycz przyznał się. Odbył się między nimi amerykanski pojedynek. Hr. Forowski został przy życiu, a hr. Wandycz wypił truciznę i zniknął bez śladu. Hrabina Mira zapadła na zapalenie mózgu i dopiero po wielu miesiącach wyzdrowiała.

Natychmiast potem rozpoczęła poszukiwania swego dziecka. Mąż przyznał się, że podrzucił je pod murami kościoła. Matki Boskiej Ostrobramskiej w Wilnie. Okazało się, że zaopiekował się niem zakrystjan tego kościoła Lerek, ale oddał potem komuś, kto się podał za ojca dziecka. Hrabina Mira wróciła do domu

Poszukiwała jeszcze syna ale bezskutecznie. Odebrał go zaś faktycznie ojciec — hr. Wandycz, który, jak się okazało, nie zginął od trucizny — wywiózł syna zagranicę, a przywiózł z [illegible] w r. 1920, gdy syn podrósł a do wrót Warszawy docierała nawałnica sowiecka. Obaj postanowili wstąpić ochotniczo do wojska Teraz dopiero syn Wandycza — Henryk — zapytał ojca o swe pochodzenie. Ojciec odrzekł mu tylko, że jest dzieckiem zbrodni, resztę zaś uparcie zatajał. Henryk był tem bardzo zgnębiony, nie mając odwagi pytać o szczegóły.

Hrabiostwo Forowscy zamieszkali w Warszawie, gdzie po dwóch latach urodził im się syn Stanisław. Hrabina Mira została siostrą miłosierdzia w lazarecie, do którego przywieziono ciężko rannego na froncie Henryka Zaopiekowała się nim ze szczególną troskliwością i w dużej mierze przyczyniła się do uratowania mu życia, nie wiedząc, że szeregowiec-ochotnik Henryk Gerowicz, to jej syn.

I nie dowiedziała się, bo po skończonej wojnie Gerowicze znów wyjechali z kraju, udając się do Ameryki. Na okręcie Henryk zakochał się w pięknej Milusi, córce nauczyciela gimnazjalnego z Warszawy, który padł podczas obrony stolicy. Chciał się jej oświadczyć, ale postanowił przedtem wyjaśnić wreszcie swoje pochodzenie.

Ponieważ ojciec nie udzielił mu tych wyjaśnień, oświadczył Mili, że z bólem serca musi się z nią rozstać. Tymczasem w Ameryce matka Mili umarła. Mila była bez pracy i została kochanką pewnego Polaka amerykańskiego, który ją przywiózł do Polski i tr porzucił. W tym samym czasie Henryk także przyjechał do Warszawy i ujrzał Milę w loży teatru Narodowego. Pobiegł do niej do loży. Przyznała mu się że jest na utrzymaniu u pewnego bogatego pana, który wnet tu przyjdzie.

Tym panem okazał się Stanisław hr. Forowski, syn hrabiny Miry. Doszło do spotkania między Henrykiem a Stanisławem, który spoliczkował Henryka. Ten wyzwał go na pojedynek. Henryk przekonał się po wymianie biletów wizytowych, kto to jest. Przyznał się ojcu. Ten postanowił do pojedynku nie dopuścić. Henryk domyślił się, że jego ojca musiało coś łączyć z Mirą.

Ojciec ukrył to wszakże przed Henrykiem. Aby nie dopuścić do pojedynku powiedział całą prawdę Mirze, a następnie jej synowi, którego poprosił, aby wszystko powtórzył Henrykowi, bo jemu samemu wstyd byłoby. Tak się też stało.

Hrabia Stanisław rzekł:

— Ojciec pański skazał się sam na wieczną rozłąkę z panem. Wyjechał...

— Wyjechał? — powtórzył Henryk, uszom swym nie wierząc.

Stanisław potwierdził:

—Tak wyjechał, ponieważ nie chciał się rumienić ze wstydu przed panem. Dlatego też mnie wyznał swoją straszliwą tajemnicę. Teraz umarł dla świata. Nikt go nigdy więcej nie ujrzy. On także już nikogo nie będzie widywał.

— Biedny mój ojciec — jęknął Henryk.

Hrabia zaś dodał:

— Matka moja przebaczyła pańskiemu ojcu. Liczył nato, że pan mu również wybaczy.

— Oczywiście, że nie miałbym serca potępić go. Czemuż więc odjechał?

— Powiedział najwyraźniej, że nie śmiałby panu spojrzeć w oczy.

— Tak — szepnął głucho Henryk — ja go rozumiem.

Po chwili zaś dodał:

— Jak on musiał cierpieć, zwłaszcza, gdy go zasypywałem pytaniami i gdy widział, jak bardzo dręczy mnie niepewność, jak gorąco pragnę wiedzieć prawdę...

Henryk mówił to sam do siebie, zapominając, że go przecież ktoś słucha, ktoś obcy, a zarazem... brat....

Po chwili zaś umilkł...

Stanisław także nie odzywał się.

Zapanowało między nimi długie, bardzo długie milczenie...

Przerwał je wreszcie hrabia Stanisław.

Rzekł łagodnie:

— Matka na nas czeka... Nasza matka..

Henryk jakby się obudził...

Powtórzył:

— Nasza matka...

To prawda...

Za chwilę ujrzy hrabinę Forowską i będzie jej mógł mówić. „Matko...".

Oto wreszcie posiądzie matkę, on, co ponad wszystko na świecie pragnął móc wypowiedzieć to słowo.

Wnet już będzie w jej ramionach...

Był tak szczęśliwy w tej chwili, że owo szczęście przesłoniło mu wszystko, wszystko...

Gdy napawał się tem szczęściem, nagle radość jego omroczyła pewna myśl tragiczna, przywołując go zpowrotem do przykrej rzeczywistości.

Zapytał:

— A... hrabia Forowski... ojciec pański?

— Nic nie wie i nie powinien się dowiedzieć...

— ...że wogóle istnieję na świecie?

— Wydaje mi się, że lepiej to przemilczeć, zwłaszcza, że hrabia Wandycz, który skalał część naszej matki żyje jeszcze, a mój ojciec jest najgłębiej przekonany, że hrabia Wandycz już oddawna nie żyje.

— Słusznie — odparł Henryk — ale w takim razie będę musiał w dalszym ciągu ukrywać przed nim, kim jestem naprawdę... nadal nosić fałszywe nazwisko... widywać się z moją matką... naszą matką... pokryjomu... Ona zaś również będzie musiała kryć się ze swem uczuciem dla mnie... Ile razy zechce mnie pocałować, rozglądać się, czy kto nie podpatruje...

— Tak — rzekł ponownie hrabia Stanisław — wydaje mi się, że to także będzie nieodzowne.

Henryk namyślał się chwilę, poczem rzekł:

— Już wiem, co mi pozostało uczynić...

— A mianowicie?

— Gdy ucałuję i uściskam moją matkę, zniknę tak samo, jak mój ojciec...

— Co chce pan zniknąć?

— Nie wogóle, ale z Warszawy.

— I cóż pan zamierza robić ze sobą?

— W każdym razie już nie będę próżnował, bo życie próżniacze, jakie dotychczas prowadziłem, zbrzydło mi całkowicie. Dokładnie jeszcze nie wiem, jak postąpię. Może wstąpię do wojska i postaram się o przydział do K. O. P., aby tam zdala gdzieś w kresowej wiosce, ukryty od ludzi wieść żywot, może bardzo jednostajny, ale przynajmniej pożyteczny.

— A nasza matka?

— Miejmy nadzieję, że zdaleka będzie śledziła moje wysiłki. Świadomość, że matka myśli o mnie, doda mi siły i zachęci do wytrwania. Postaram się, aby uczynić sławnem przybrane nazwisko Gerowicza, które tragiczny los kazał mi nosić. A gdy umrę, będę miał przynajmniej tę świadomość, że matka moja po mnie zapłacze. Cóż pan chce? To także pewna dodatnia świadomość...

Hrabia Stanisław był wzruszony do głębi.

Chwycił brata w ramiona.

Nie usiłował nawet zwalczać jego zamiarów, czuł bowiem, że sam prawdopodobnie w takich okolicznościach postąpiłby tak samo.

Poszli do pałacu hrabiostwa Forowskich, gdzie już z niecierpliwością oczekiwała ich hrabina Forowska.

Drżała już z radości i wzruszenia na myśl, że będzie mogła wreszcie uściskać syna. Marzyła o tem, aby go już teraz na zawsze przy sobie zatrzymać. Nie domyślała się, jaki nowy cios ją czeka...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

VIII.

— I cóż pan stwierdził w szpitalu? — zapytał mnie sędzia zaciekawiony.

— Mam wrażenie, panie sędzio, że o ile ta dziewczyna nawet zamordowała swą chlebodawczynię, to nic o tem nie wie.

Spojrzał na mnie zdumiony. Sądził z pewnością, że zwarjowałem. — Nie rozumiem pana, panie Bachrach, — odpowiedział.

— W tej chwili wyjaśnie panu sędziemu moje, może zbyt śmiałe przypuszczenia. Czy nie wydaje się panu sędziemu możliwe, że dziewczyna ta, popełniając morderstwo działała pod wpływem drugiej osoby, mianowicie zamordowała swą chlebodawczynię nic o tem nie wiedząc i że nawet dotychczas tego nie wie, czyli, że twierdząc, iż nic sobie nie przypomina, jednak mówi prawdę?

— Jak pan to sobie wyobraża? — zapytał sędzia coraz bardziej zdumiony.

— W ten sposób, że mogła ona dokonać morderstwa pod wpływem hipnozy. Morderczyni znaleziona została w swym pokoju, pogrążona w głębokim śnie, na podłodze zakrwawione narzędzie zbrodni i koszula jej we krwi. Czy wyobraża sobie pan sędzia, że jeżeli dziewczyna ta z całą świadomością zamordowała panią K., to czy nie starałaby się zatrzeć śladów zbrodni? Mam zresztą podejrzenia, rozchodzi się tylko o to, w jaki sposób udowodnić przestępcy winę.

Tu opowiedziałem sędziemu śledczemu moje spostrzeżenia co do guwernera.

— Ależ to jest coś niezwykłego, o ileby to oczywiście miało być prawdą.

— A jednak znam takie wypadki z czasów mojej działalności w Anglji, zresztą jak i panu sędziemu wiadomem jest, medycyna sądowa wspomina o takich wypadkach.

— Ale w jaki sposób uda się panu udowodnić, o ile rzeczywiście wykorzystał on swe nadprzyrodzone zdolności?

— Jest to oczywiście niełatwe zadanie. Postanowiłem udać się do niego i doprowadzić do tego, by usiłował mnie również zahipnotyzować. Oczywiście wszystko zależy od tego, czy uda mi się go oszukać, że znajduję się pod hipnozą, w rzeczywistości zaś symulować tylko stan hipnozy. Zachodzi jeszcze niebezpieczeństwo, że uda mu się i mnie również zahipnotyzować, a wtedy pod wpływem hipnozy mógłbym mu bezwiednie zdradzić tajemnicę śledztwa i wtedy byłby już uprzedzony o naszych podejrzeniach. Dlatego też zanim się nato zdecyduję chciałbym uzyskać aprobatę pana sędziego.

— Stawia mnie pan wobec bardzo przykrej sytuacji, panie komisarzu. Oficjalnie nie wolno mi nic o tem wiedzieć i uważać muszę naszą rozmowę za niebyłą. O ile ma pan dostateczne zaufanie w swą siłę woli, to niech pan czyni, co uważa za stosowne. Ja panu nic więcej powiedzieć ani radzić nie mogę.

Była to z jego strony milcząca aprobata nieobowiązująca jednak do niczego.

Postanowiłem zaryzykować.

— Dobrze więc, — odpowiedziałem. — Zanim jednak przystąpię do dalszego działania chciałbym zaznajomić się z treścią testamentu pozostawionego przez nieboszczkę.

— W tej chwili skomunikuję się z notarjuszem i dowiem się, czy możemy się już dowiedzieć, jak brzmi ostatnia wola zmarłej.

Po południu wiadoma nam już była treść testamentu. Za wyjątkiem małych legatów dla dalekich krewnych, lokaja i pokojówki, uniwersalnym spadkobiercą był syn zamordowanej. Do czasu jego pełnoletności opiekunem jego został krewny nieboszczki obywatel ziemski pan St. Najciekawszy był ostatni ustęp testamentu, mianowicie siostrzenica zmarłej obdarzona została większą sumą pieniężną, w razie zaś zamążpójścia otrzymać miała mały majątek ziemski w okolicy dóbr nieboszczki. Znajdował się jeszcze dopis, że o ile spadkobierczyni zechce poślubić guwernera, to nieboszczka udziela im swego błogosławieństwa.

Testament sporządzony został na trzy miesiące przed śmiercią i co najciekawsze w charakterze jednego ze świadków figurował guwerner. Wynikało z tego, że treść testamentu była mu dokładnie znana.

(Dalszy ciąg jutro).

Dekrety, projekty, narady i komisje

Wszyscy radzą — nawet cisi dotychczas ludowcy

Po dniu pełnym pracy nastąpiła wczoraj w gmachu Sejmu cisza. Zebrały się jedynie celem ukonstytuowania się i podziału referatów komisje sejmowe.

Obradzenia posiedzenia komisyjne otworzył marszałek Car. Przewodniczącym komisji budżetowej został wicemarszałek Byrka, który tej komisji przewodniczy już w kilku kadencjach. Na wiceprezesów wybrano posłów Kamińskiego i Świdzińskiego. Generalnym referentem budżetu został wicemarszałek Miedziński, który referował budżet również w poprzedniej kadencji Sejmu.

Po wyborze prezydjum dokonano podziału referatów poszczególnych działów budżetu. Następne posiedzenie komisji budżetowej odbędzie się we wtorek. Na porządku dziennym projekt ustawy o kredytach dodatkowych do obecnego budżetu.

W PRZYSZŁYM TYGODNIU.

Przewodniczącym komisji dla spraw zagranicznych wybrany został wicemarszałek Schaetzel, wiceprzewodniczącym pos. Tamaszkiewicz. Po dokonaniu wyborów rozdzielono referaty 8 projektów ustaw ratyfikacyjnych.

Na czwartek zostało zwołane posiedzenie Senatu celem dokonania wyboru wicemarszałka na miejsce p. Świtalskiego, który został mianowany wojewodą krakowskim.

W przyszłym tygodniu odbędzie się posiedzenie plenarne Sejmu, celem rozpatrzenia projektów ustaw o kredytach dodatkowych i projektów ustaw ratyfikacyjnych, które przeszły już pod obrady odpowiednich komisyj.

Poza tem w kuluarach sejmowych omawiana była wczorajsza porażka b. min. Przemysłu i Handlu pos. Floyar-Rajchmana, którego kandydatura przepadła zarówno do komisji budżetowej, jak i spraw zagranicznych.

NARADY PRZY DRZWIACH ZAMKNIĘTYCH.

Wczoraj rozpoczął się w Warszawie kongres Stronnictwa Ludowego. Obrady są zamknięte to znaczy, że poza delegatami, nikt nie ma prawa wstępu. Kongres potrwa dwa dni. Referat polityczny wygłosi b. marszałek Sejmu Rataj. Dziś odbędą się wybory władz oraz uchwalone zostaną rezolucje.

SKLEPY OTWARTE DO 9 WIECZ.

Wczoraj w południe odbyło się pod przewodnictwem premjera Kościałkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którem rozważano szereg projektów ustaw zmierzających do polepszenia sytuacji w rolnictwie. Poza tem uchwalono ustawę zmieniającą godziny handlu.

Nowy dekret przewiduje, iż w sobotę i dnie przedświąteczne sklepy będą mogły być otwarte do godz. 9-ej wieczorem. Dekret przedłużający godziny handlu w sklepach, bynajmniej nie oznacza, że czas pracy pracowników został przedłużony. Ustawowy czas pracy pozostaje niezmieniony i pracowca zobowiązany będzie zwaniać swoich pracowników w dniach mniejszego obrotu o dwie godziny wcześniej w tygodniu.

Podwójne życie chłopca

Wprowadza w podziw uczonych i lekarzy

W domu ziemianina Atkinsona mieszkającego w Hawkshaed (Anglja), od dwóch lat straszy. Każdej nocy rozlegało się w mieszkaniu jakieś tajemnicze pukanie. Początkowo Atkinson przypuszczał, że to figle jego 7-letniego synka, Franka. Przepytał więc malca. Ten ze łzami w oczach oświadczył, że nie ma z tem nic wspólnego. I rzeczywiście przekonali się ku swemu zdumieniu, że duch nadal straszy choć Frank był pogrążony w głębokim śnie. Dziecko więc nie kłamało. Jednakże Atkinsonowie byli przekonani, że to pukanie ma jakiś związek z ich synkiem. Rozlegało się z sypialni i to tylko wtedy, gdy znajdował się tam Frank.

A MOŻE TO ON?

Atkinson nie mógł sam wyjaśnić tego zagadkowego zjawiska. Udał się więc z synkiem do lekarza chorób nerwowych. Lekarz stwierdził, że chłopczyk jest doskonale rozwinięty fizycznie i umysłowo. Sprawa ta jednak bardzo go zainteresowała i postanowił spędzić jedną noc u łóżka swego młodocianego pacjenta. I tej nocy rozległo się tajemnicze pukanie. Lekarz zawiadomił o wypadku władze. Przypuszczał bowiem, że to jakiś figlarz stroi głupie żarty, które niepokoją ludność całej wioski.

Policja energicznie wzięła się do dzieła. Chciano bowiem raz na zawsze położyć kres przesadnym opowiadaniom i plotkom. Znaczny oddział policji przybył do domu Atkinsona. Policjanci obsadzili wszystkie pokoje i ustawili posterunki przed domem. Zapadł wieczór. Matka położyła Franka do łóżka. Zaledwie w domu zapanowała cisza, gdy rozległo się pukanie, przypominające z dźwięku uderzanie palcem po drzewie. Policjanci przeszukali cały dom i nie zdołali ustalić, skąd wydobywa się pukanie, ani kto puka.

KTO ODPOWIADAŁ NA NA ICH PUKANIA?

Lekarz, który siedział przy łóżku dziecka i obserwował je, wpadł nagle na szczęśliwy pomysł. Uderzył palcem w krawędź łóżka. W następnej chwili rozległo się tajemnicze pukanie, które z dźwięku było bardzo podobne do pukania lekarza. Komisarz policji poszedł za jego przykładem i on, otrzymał odpowiedź. Kilkakrotnie dokonano tej czynności i zawsze ktoś im odpowiadał. Obecnych ogarnęło zakłopotanie. Mimowoli musieli pomyśleć o tem, że w domu Atkinsona zachodzą niezwykłe zjawiska i że działa tu jakaś nadprzyrodzona moc.

JAK ON TO ROBI I DLACZEGO?

Pierwszy opanował się lekarz, i zaczął w dalszym ciągu prowadzić badania. Zapukał w krawędź łóżka i przyłożył dłoń do głowy malca. Chłopczyk wzdrygnął się we śnie, lecz „duch" nie odpowiedział na pukanie.

To przekonało lekarza, że tajemnicze pukanie stoi w ścisłym związku z śpiącym malcem. Z tego to powodu odrzucił przypuszczenie o działaniu jakiejś siły nadprzyrodzonej. Wierzy, że znajdzie zczasem przyczynę tego niezwykłego zjawiska. Twierdzi, że chłopczyk podczas snu puka. Lecz narazie nie może ustalić, w jaki sposób to robi i co go do tego skłania?

CO TO ZA FENOMEN?

Najwybitniejsi lekarze Anglji zainteresowali się tym wypadkiem. Zwrócili się do Atkinsona z prośbą, by pozwolił im zaopiekować się Frankiem, którego chcą poddać dłuższej i bacznej obserwacji. Niebawem Frank zostanie umieszczony w jednej z najlepszych klinik londyńskich i tam uczeni będą się starali wyjaśnić przyczynę tego tajemniczego pukania. Czy im się to uda? Wykaże przyszłość.

—ZAKŁAD POŁOŻNICZY—
D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo-rodzka 20
Porody Operacje kobiece

Proces morderców z O. U. N.

Wczorajsze posiedzenie Sądu było wypełnione w dalszym ciągu badaniem świadków.

Na ławie oskarżonych znalazł się wczoraj Jarosław Karpyniec, który zarządzeniem przewodniczącego w dn. 5 b. m. za niewłaściwe zachowanie się usunięty został z sali sądowej na przeciąg dwóch dni.

Jako pierwszy zeznaje świadek Błażej Żołądek, woźny w schronisku przy ul. Wolskiej 42 w Warszawie.

Świadek opowiada o znanych już szczegółach pobytu Maciejki w tem schronisku przed zabójstwem min. Pierackiego. Na te same okoliczności była powołana kierowniczka schroniska Marja Behrowa, która rozmawiała niejednokrotnie z Maciejką podającym się fałszywie za Włodzimierza Olszańskiego.

Na wniosek prok. Żeleńskiego okazano świadkowi 4 fotografje Maciejki. W jednej z nich świadek upatruje duże podobieństwo do Olszańskiego, w innych zaś pewne różnice.

Na pytania obrony świadek wyjaśnia, że co do rzekomego Olszańskiego miała jakieś tragiczne przeczucia. Świadek ostrzegała go nawet przed kąpielą w Wiśle. Miała ona wrażenie, że Olszański chce jej coś zlecić, lub o coś zapytać.

Dalej zeznawał świadek Stanisław Trzciński, posterunkowy policji państwowej. Pełnił on służbę w maju i czerwcu 1934 r. przy gmachu Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Świadek widywał w tym czasie 5, 6 razy osk. Łebeda, którego rozpoznaje wśród oskarżonych. Łebed przechadzał się vis a vis Ministerstwa Spraw Wewnętrznych 10, 15 minut obserwując gmach. Świadek widział go również na Krakowskiem Przedmieściu. Łebed bywał zawsze sam.

Dalej zeznaje świadek Janina Kalinowska, pracownica księgarni Kozłowskiego w Warszawie przy ul. Wspólnej 44. Na pytanie przewodniczącego czy poznaje kogoś z oskarżonych, świadek stwierdza, iż poznaje Łebeda i Hnatkiwska, jako tych, którzy przychodzili do księgarni i wypożyczali książki.

Ostatnią książkę Łebed zwrócił 15 czerwca, to jest w dniu zabójstwa min. Pierackiego.

Kupon porady prawnej

Echa z głośnej katastrofy

Na wczoraj w Sądzie Okręgowym wyznaczona była sprawa o spowodowanie głośnej katastrofy na dworcu Głównym w Warszawie w czasie rozbiórki budynku, mieszczącego ekspedycję przesyłek pośpiesznych. Ofiarą tej katastrofy padli: 1 zabity oraz 3 ciężko rannych.

W stan oskarżenia postawiono Edwarda Struga, inżyniera, który w drodze przetargu uzyskał roboty rozbiórkowe, oraz Czesława Schreyera i Edmunda Piotrowskiego, mistrza malarskiego i ciesielskiego, którzy faktycznie rozbiórki dokonywali i wreszcie Wacława Szuszkiewicza, naczelnika oddziału drogowego Dyrekcji P. K. P. oraz Aleksandra Jakobika, zawiadowcę na stacji Warszawa — Główna. Ci ostatni mieli powierzoną sobie pieczę nad tokiem robót.

Na rozprawę skutkiem choroby nie stawił się główny oskarżony.

700 ZŁOTYCH NAGRODY!!

Wielki Konkurs Firmy „POLSKA TKANINA"

1. Nagroda 200 zł. w gotówce
2. „ 100 „ „
3. „ 80 „ „
4. Nagroda 60 zł. w gotówce
5. „ 40 „ „
6. „ 20 „ „

1 rower najlepszej marki wartości 200 złotych.

Objaśnienie: Do 8 wolnych pól należy wstawić liczby dowolne od 3—11 w ten sposób, aby suma ich, licząc we wszystkich kierunkach dała liczbę 21.

W celu zjednania sobie stałych klijentów wśród szerokich warstw konsumentów naszego kraju, postanowiliśmy ogłosić wielki konkurs z nagrodami pieniężnemi za dobre rozwiązanie szarady. Prawidłowe rozwiązanie należy nadesłać jednocześnie wraz z zamówieniem na jeden lub więcej z niżej wymienionych reklamowych kompletów.

Biorąc pod uwagę ogólny kryzys gospodarczy i również w celu zwalczania niesolidnych i niezarejestrowanych firm, które wysyłają tandentę, postanowiliśmy obniżyć ceny naszych kompletów do poziomu nigdy dotąd nienotowanego.

Nasze reklamowe komplety z olbrzymią zniżką cen.

Tylko za złotych 9 groszy 10

wysyłamy: 3 mtr. materjału na eleganckie ubranie męskie, jesienne lub zimowe (wzory bielskich kamgarnów) lub 1 ubranie męskie, gotowe, gładkie lub deseniowe o dobrem wykończeniu od nr. 46—52. 1 poullower męski, zimowy, gruby i ciepły w deseniach żakardowych z szalowym kołnierzem, 1 koszulę męską w dobrym gatunku z modnem wykończeniem satynowem lub 1 p. kalesonów białych w doskonałym gatunku, 1 szal męski, wełniany, najmodniejszy lub 1 pasek zamszowy do spodni z ładną niklową klamrą, 1 p. skarpetek deseniowych b. mocnych. 1 krawat jedwabny i 3 chusteczki męskie do nosa, duże z ładną, kolorową obwódką. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 11 gr. 90, zaś w najlepszym gatunku zł. 13 gr. 90.

Tylko za złotych 9 groszy 60

wysyłamy: 4 mtr. materjału na modną suknię damską o najnowszem wiązaniu, 1 swetr (poullower) damski, efektowny, bardzo modny, 1 chustkę zimową w kraty jasne lub ciemne, 1 p. pantofli damskich (podać rozmiar obuwia), 1 koszulę damską, mądapolamową, luksusową we wszystkich kolorach według żądania lub 1 koszulę damską p. wełnianą, 1 p. reform z dobrego elastycznego trykotu, 1 p. pończoch damskich wełna z jedwabiem lub 1 apaszkę czysto wełnianą b. modną w piękne wzory, 1 pasek, 1 p. rękawiczek czysto wełnianych b. eleganckich i 3 chusteczki damskie, batystowe do nosa. Ten sam komplet w lepszym gatunku zł. 12 gr. 30, zaś w najlepszym gatunku zł. 14 gr. 25.

Tylko za złotych 23.—

wysyłamy: 1 sztukę płótna białego 17 mtr. w b. dobrym gatunku na bieliznę wszelkiego rodzaju firmy I. K. Poznański Sp. Akc., 2 kołdry pikowe na łóżka w eleganckie kwiaty żakardowe, 6 mtr. flaneli bieliźnianej, miękkiej i puszystej na wszelką bieliznę, pyjamy i szlafroki lub 6 mtr. zefiru w modne prążki na koszule męskie, dzienne, 6 mtr. ręcznikowego czysto białego wzór kostek lub 6 ręczników waflowych z frendzlami i 2 dywany ścienne w ładne, tkane obrazy.

Ten sam komplet w najlepszym gatunku zł. 26. Powyższe komplety wysyłamy za zaliczeniem pocztowem na listowne zamówienie. Płaci się przy odbiorze na poczcie.

BEZ RYZYKA: Jeżeli się towar nie podoba, przyjmujemy takowy spowrotem, a pieniądze natychmiast zwracamy. —

Każdy, kto nadeśle prawidłowe rozwiązanie szarady wraz z zamówieniem na jeden lub więcej kompletów, będzie zamieszczony na liście uczestników przy podziale nagród. Podział nagród odbędzie się w obecności Rejenta Łódzkiego w dniu 20 grudnia 1935 roku.

Adresować: Firma „Polska Tkanina", Łódź, ul. Moniuszki 3. oddz. 27.

Oprócz nagród pieniężnych dołączamy do każdej paczki wartościową premję.

Cukier znów może zniknąć ze sklepów

Zarządzenia władz, regulujące ceny na cukier—niestety w dostosowaniu do rzeczywistości, daleko odbiegają od intencyj urzędowych. Cena cukru ma wynosić 1 złoty w handlu detalicznym. Bank Cukrownictwa sprzedaje cukier po 97 zł. za 100 klg. Przewóz ze składu Banku do sklepu obciąża kupca i w zależności od odległości waha się w mieście od 1 — 2 zł. za 100 klg., czyli że dla kupca pozostaje zarobek 1—2 gr. na kilogramie, a jeśli weźmiemy pod uwagę straty wynikłe na rozwadze — wówczas zarobek kupca będzie równał się zeru, albo stracie.

Gorzej jeszcze przedstawia się sprawa dla kupców w prowincjonalnych miasteczkach w powiecie, którzy za przewóz muszą opłacać po 2 — 3 złote. Dla tych sprzedawanie cukru po 1 zł. jest widoczną stratą i prawdopodobnie nie będą zupełnie sprzedawać cukru, aby z jednej strony nie narazić się na straty, z drugiej zaś strony pobierając własne koszty, a więc powyżej cen ustalonych—nie być w kolizji z kodeksem karnym.

Ta sprawa wymaga jasnego postawienia, a przedewszystkiem zbadania, czy cena pobierana przez Bank Cukrownictwa nie jest za wysoką, co wydaje się bardzo prawdopodobne, bowiem z enuncjacyj rządowych słyszeliśmy, że kupcy detaliczni mają mieć większe niż dotychczas zarobki, natomiast z sytuacji obecnej wynika wręcz przeciwnie. Kupiec nietylko nie zarobi ale jeszcze straci.

* * *

W ostatniej chwili Zarząd Miejski w Grodnie komunikuje, że w związku z zarządzeniem zwierzchnich władz państwowych cena cukru (kryształu białego wszelkich rodzajów i gatunków) nie może przekraczać w sprzedaży detalicznej 1 zł. za 1 klg.

Winni pobierania cen wyższych od wymienionej będą pociągani do odpowiedzialności karno-sądowej.

Podziękowanie

Jak w latach ubiegłych tak i w tym roku państwo Eynarowiczowie z majątku Ostrówek ofiarowali do ogrodu zoologicznego kilkaset pudów buraków pastewnych.

Za łaskawą opiekę i cenny dar w imieniu Zarządu Towarzystw Miłośników Przyrody składam państwu Eynarowiczom serdeczne podziękowanie.

Prezes
Adamowicz pułkownik.

Otwarcie wystawy...

W sklepie materjałów piśmiennych Dymenta Nisela, przy ul. Napoleona 12 nieznani sprawcy wybili szybę w oknie wystawowem i skradli różne materjały piśmienne wartości 29 zł. 80 gr.

Z Teatru Miejskiego

Dziś niedzielę Teatr nieczynny z powodu pobytu Zespołu w Suwałkach i Augustowie.

We wtorek dn. 10 bm. o godz. 8.30 wystąpi tylko jeden raz słynny „gwiazdor filmu" Witold Conti, w przebojowym repertuarze.

Obok tego prawdziwego ulubieńca publiczności wystąpią: przemiła Gena Honarska i R. Orlicz humorysta i parodysta. Bilety w cenie (do 2 zł. 80) do nabycia w księgarni Iberskiego.

We środę dn. 11 bm. premjera głośnej sztuki Vicki Baum „Ludzie w hotelu", która dzięki swym niepospolitym walorom, głębokiemu ujęciu tematu i kapitalnemu montażowi scenicznemu stanowiła i stanowi największą rewelację współczesnego repertuaru. W rolach głównych pp. Gerson, Brochocka, Tarnowska, Tokarski, Preiss, Dąbrowski i inni.

Dekoracja St. Grabczyka.

Krwawy napad na mieszkanie staruszki

Onegdaj w południe w Wilnie dokonano napadu rabunkowego na mieszkanie 64-letniej nauczycielki Stefanji Dabulewiczowej.

Sprawca napadu po wdarciu się do mieszkania usiłował uśmiercić staruszkę w celu tem łatwiejszego dokonania rabunku.

Okoliczności tak się jednak złożyły, że zbrodniarz nie zdołał swych zamysłów wprowadzić całkowicie w czyn, bowiem gdy się znęcał nad swą ofiarą, przybyli sąsiedzi napadniętej.

Krytycznego dnia o godzinie 11-ej, w czasie gdy w mieszkaniu była tylko sama Dabulewiczowa, odezwał się dzwonek przy drzwiach frontowych. Dabulewiczowa otworzyła drzwi i widząc przed sobą brata swej przychodzącej służącej, spytała co sobie życzy.

Przybyły wszedł do przedpokoju i w momencie, gdy staruszka odwróciła się, by podnieść zatrzask u drzwi, uderzył ją znienacka trzymanym w ręku kamieniem w głowę.

Cios zadany niewprawną ręką, nie uczynił napadniętej większego szwanku, co widząc napastnik, począł zadawać swej ofierze dalsze uderzenia, a gdy w pewnym momencie kamień wyślizgnął mu się z rąk, pochwycił podstawkę do kwiatów i w dalszym ciągu bił swą ofiarę.

Dabulewiczowa mimo otrzymanych ran, broniła się jak mogła, wzywając z całych sił pomocy.

Przewidywania staruszki, że ktoś usłyszy wołanie, okazały się słuszne, bowiem w chwilę potem przybyła pomoc w osobie służącej z przeciwka i dozorcy, którzy poczęli dobijać się do drzwi.

Dubalewiczówna cała zalana krwią, zdołała jeszcze otworzyć drzwi, lecz w tym momencie siły ją opuściły i na oczach wchodzących padła zemdlona na podłogę.

Tymczasem rabuś widząc, że napad się nie udał, pierwszy pośpieszył do rannej, którą począł skrapiać wodą, opowiadając przytem, że właśnie wszedł do mieszkania w momencie, gdy Dabulewiczowa będąc już ranną, leżała bez zmysłów w przedpokoju.

Jako powód wejścia podał chęć dopomożenia swej siostrze (przychodzącej służącej Dabulewiczowej) przy wniesieniu drzewa na górę, co niejednokrotnie już czynił.

Obecni w tym czasie w mieszkaniu, a w pierwszym rzędzie sąsiad Dabulewiczowej dr. płk. Winez, odrazu jednak powzięli pewne podejrzenie i w momencie, gdy rabuś wyszedł do kuchni w celu umycia rąk, nie pozwolono mu opuścić mieszkania do czasu przybycia policji.

W międzyczasie ranna odzyskała przytomność i na skierowane zapytanie, odrazu wskazała rabusia, który stał w tym czasie w grupie, składającej się z kilku osób.

Gdy przybyła policja, podejrzanego z miejsca aresztowano, zaś ranną odwieziono do szpitala.

Jak wykazały oględziny lekarskie, Dabulewiczowa otrzymała 16 ran w głowę i twarz, co spowodowało znaczny upływ krwi.

Proces o zajścia antyżydowskie przed Sądem Apelacyjnym

W dniu wczorajszym przed Sądem Apelacyjnym w Wilnie rozpoczął się głośny proces o zajścia antyżydowskie w Grodnie.

Jeśli się zważy, że w niespełna miesiąc po rozprawie w pierwszej instancji (w Sądzie Okr. w Grodnie) odbywa się rozprawa w Sądzie Apelacyjnym to trzeba przyznać, iż jest to nienotowany dotychczas pośpiech.

Przebieg procesu w Grodnie tkwi zbyt świeżo w pamięci wszystkich czytelników, by powtarzać przebieg sprawy.

W pierwszym dniu rozprawy ograniczono się do zreferowania sprawy i przemówienia stron. Powództwo cywilne popierają adwokaci wileńscy Andrejew i Petrusewicz oraz adw. Firstenberg z Grodna.

Szczegółowe sprawozdanie z przebiegu rozprawy apelacyjnej podamy w następnym numerze.

Dalsze przeniesienia w Ubezpieczalni

W tych dniach został niespodziewanie przeniesiony do Wilna urzędnik Ubezpieczalni Społecznej w Grodnie p. Aleksander Siemaszko. Przeniesienie nastąpiło w tych samych okolicznościach co i poprzednie t. zn. w terminie 24 godzin.

Nowy referent w Magistracie

Jak zapowiedaliśmy na miejsce odchodzącego na emeryturę referenta Wydziału Przedsiębiorstw Miejskich p. Grybowa, stanowisko referenta powierzono p. Antoniemu Iglewskiemu b. kierownikowi sekretarjatu B.B.W.R. w Grodnie.

Rozgrywki w siatkówkę

W dalszym ciągu rozgrywek o nagrodę Miejskiego Komitetu P. W. i W. F. odbędą się spotkania drużyn w niedzielę 8 bm. w sali Ośrodka na boisku D.O.K. III. Początek o godzinie 14.

Bezczelność

Na ul. Stanisławowskiej dwaj rozzuchwaleni sprawcy zatrzymali Bujnowskiego Józefa ze wsi Putryszki, gm. Wiercieliszki domagając się 2 zł. na wódkę.

Opór Bujnowskiego usiłowali zgnieść siłą. Jak się okazało bezczelnymi amatorami wódki byli Matulewicz Paweł i Bujnowski Piotr.

Każdy wie, że przybory szkolne najtaniej kupujesz w księgarni i skład materjałów piśmiennych E. Iberskiego, Grodno Dominikańska 22

Dźwiękowe-Kino **Polonja** Pocztowa 4
Wstęp 40 gr.
Dziś! — wspaniała komedja muzyczna produkcji polskiej
PANIENKA z Poste Restante
Niezwykle zajmująca treść! Nadzwyczajna gra! Przepiękna wystawa!
Akcja odbywa się w Warszawie, Wiedniu, Budapeszcie oraz przepięknych miejscowościach Jugosławji.
W nadprogramie: aktualja Paramount'u.
Pocz. seansów 6—8—10,15

Kino „PALACE" Orzeszkowej 14
Wstęp od 25 gr.
DZIŚ
wielki podwójny program
KRÓLOWA POŁUDNIA
SZYB L. 23.
Pocz. od 4 ej—6—10,15.

KAWIARNIA-RESTAURACJA „ROYAL"
ul. Horodniczańska 20 Tel. 380
Sensacyjny numer tylko na kilka dni—The Marlin fenomenalni akrobaci — **ekscentrycy na rowerach** oraz Relli Ombra w tańcach oryginalnych i znany duet Jenny and Constanty. Pierwszorzędny zespół jazzowy Aronson-Berezowski jak zwykle gra z werwą i humorem w czasie obiadów od godz. 14³⁰. Dancing przy produkcjach artystycz. od godz. 20³⁰
Ceny kryzysowe. Kuchnia pod fachowym kier.
W niedzielę i święta five o'clock o godz. 19-tej.

PEWNOŚĆ I GWARANCJĘ dla wkładów oszczędnościowych znajdziesz **w KOMUNALNEJ KASIE OSZCZĘDNOŚCI Powiatu Grodzieńskiego**

Dźwiękowiec Dominikań. 26 **Apollo** Wstęp od 40 gr.
Dziś prawdziwa wielka uczta dla ucha i oka!
Pierwszy najnowszy polski przebój zakrojony na szeroką skalę europejską p. t.
Manewry miłosne
Werwa! Humor! Tempo! Przepiękne piosenki!
Nadzwyczaj bogata wystawa!
Nadprogram: Aktualja i przepiękny dodatek kolorowy p. t.
„Kuglarz nosek"

RESTAURACJA EUROPA
Na żądanie Publiczności
Wielki program familijny
występy znanego
Baletu UŚMIECH
Całkowita zmiana programu
Dancing towarzyski
Orkiestra powiększona
Ceny kryzysowe

Kino Polonja Wstęp 20 gr.
Wstęp od 20 gr.
seanse popołudniowe w sobotę i niedzielę
Walczę o życie
Początek seansów 12—2—

Kino APOLLO Wstęp 20 gr.
Wstęp od 20 gr.
W sobotę 7 go i niedziela 8 go odbędą się popołud. seanse
„Burza"
W niedzielę tylko dwa seansy o 12 i 2 giej
Początek seans. 12—14—16.

Swetry, pulowery, getry skarpety, bieliznę i higijeniczne kołnierzyki wojskowe w wielkim wyborze z nowych transportów znajdziecie tylko w f-mie
HERKULES
Kołdry watowane i na puchu.
Dominikańska 31

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2 **„LUX"** Początek seansów o godz. 6, 8 i 10
DZIŚ PREMJERA!
Słynny przepiękny film polski z życia polskich ułanów p. t.
ŚLUBY UŁAŃSKIE
Niezwykła bogata i piękna treść.
Nadprogram: Aktualja P.A.T-a

Redakcja i Administracja: ul. Rydza-Śmigłego № 6. Telef. 55. Redaktor przyjmuje od 14—17
Redaktor—Wydawca, Piotr Redźko. Druk. Piotr Redźko, Grodno, Rydza-Śmigłego 6.—Tel. 50